EPOKA

T Y G O D N I K

ROK II — Warszawa, 29 Października 1933 R. — NR. 44 (57)

O Akademji Literatury Polskiej — słowo niezależne

Więźniowie polityczni

Haniebna zdrada

Mężczyzna i kobieta

Degradacja pisarza

Wydarzenia i dokumenty. Przegląd polityczny. Odgłosy. Najnowsze książki. Teatr.

A U T O R Z Y: Wasowski. Krahelska. Jurga-Błaszkowski. Oborski. Hulka-Laskowki. Mendelewa.

R — Cena egz. gr. 60

WYDARZENIA I DOKUMENTY

MILITARYZACJA

Tygodnik paryski *Je suis partout* drukuje „Wspomnienia czerwonego studenta", których autorem jest młody uciekinier z Z. S. R. R., Moskwin. Interesujące są fragmenty, opisujące tryb życia, zajęcia, warunki mieszkaniowe studentek i studentów.

„Zarządzeniem władz sowieckich z roku 1926 wprowadziły wszystkie zakłady wyższego nauczania na terenie Z. S. R. R. katedry wiedzy wojennej. Każda uczelnia została przydzielona do innego rodzaju broni. I tak: szkoły leśnictwa i budownictwa przydzielono do inżynierji, szkoły budowy maszyn do artylerji, uczelnie medyczne i weterynaryjne do wojskowej służby zdrowia i t. d. W „wuzach" zorganizowano laboratorja specjalne.

Nauczanie militarne, ujęte w formę wykładów, ćwiczeń i doświadczeń, jest dla wszystkich obowiązujące. Wszelkie wykroczenia są karane według wojskowej dyscypliny. Niezłożenie choćby jednego egzaminu z zakresu wiedzy wojskowej uniemożliwia przejście na następny semestr. Stanowi to szczególne utrudnienie dla ułomnych, kulawych i garbatych, którzy muszą odbyć niższy kurs nauczania militarnego.

„Na wszystkich „wuzach" podczas wakacyj letnich urządzone są 45-dniowe obozy manewrowe. Podczas pobytu w obozach student staje się prawdziwym, czerwonym żołnierzem.

„Zimą program praktycznych ćwiczeń układany jest przez wykładowców przedmiotów wojskowych.

„Już w pierwszą zaledwie niedzielę pobytu na uczelni brałem udział w ćwiczeniach polnych. Odbyłem sześciogodzinny marsz. I tak, co tydzień podczas mego trzymiesięcznego pobytu w Świerdłowsku. Zimno i brak cieplejszej odzieży przyprawiały o drżenie i szczękanie zębów. Lecz łatwiej opuścić wykład niż nie być obecnym na ćwiczeniach wojskowych.

„...Można mieć pewne zastrzeżenia i wątpliwości dla poziomu i zasobów naszej wiedzy inżynieryjnej; lecz nikt nie zaprzeczy, że opuszczając wyższą uczelnię, każdy czerwony student jest doskonałym materjałem na dowódcę oddziału wojskowego".

9 TEMATÓW LONDYŃSKICH

Na łamach *Daily Mail* ukazał się artykuł G. Ward Price'a p. t. „O czem mówi Londyn?". Artykuł ten obiegł całą niemal prasę londyńską i stał się przedmiotem rozmów i dyskusyj. Poniżej podajemy niektóre fragmenty artykułu:

— „O czem rozmawia się w Londynie? — zapytał mnie osobnik, który niedawno powrócił z kolonij.

— Powszechną uwagę skupia na sobie proces o podpalenie Reichstagu, Konferencja rozbrojeniowa...

— Nie pytam przecież o tematy dzienników. O czem najwięcej i najczęściej rozmawiają Londyńczycy?

— O wojnie. I tu ludzie zaprzestali już pytań w rodzaju „Czy wybuchnie?", zastępując je pytaniem „Kiedy wybuchnie?".

— O czem rozmawia się jeszcze?

— O faszyzmie, o galaretowatej nietrwałości rządów demokratycznych...

„Do rozmowy przyłączyli się przyjaciele, wyliczając tematy powszechnego zainteresowania. Doszliśmy do wniosku, że z natrętną a nieodpartą siłą narzuca się i wysuwa na pierwszy plan dyskusyj — niebezpieczeństwo wojny. Za tym naczelnym tematem szeregują się automatycznie inne, a więc: zadziwiające przeobrażenia Niemiec w ciągu ostatnich 6 miesięcy, przyszłość Austrji, postawa Mussoliniego, korytarz polski etc...

„Przeciętni śmiertelnicy zaczęli interesować się polityką i ekonomją. Stracili wiarę w dostojnych ekonomistów, prezydentów banków i wszelkich bonzów finansjery i polityki.

...„Ustaliliśmy w końcu listę tematów, które są na ustach wszystkich. Oto program typowej rozmowy londyńskiej:

1. Wojna. Za dwa lata czy za pięć lat? W jaki sposób wybuchnie? — Kolejno wyłaniają się dalsze punkty rozmowy: Hitler i kraj nazi. — Faszyzm i jego przewaga nad inercją rządów demokratycznych.— Czy Austrja i Czechosłowacja wchłonięte zostaną przez Niemcy?, co prowadzi do pytania: co wówczas uczyni Mussolini?—Rozbrojenie, które nasuwa przykre refleksje o błahości wszelkich konferencyj.

2. Kryzys ekonomiczny. I kolejno wysuwają się zagadnienia pochodne: długi wojenne, eksperyment Roosevelta, praca kobiet, taryfy celne.

3. Wypadki na drogach angielskich i wzrastająca liczba ofiar automobilizmu.

4. Walka z hałasem wielkomiejskim.

5. Wrażenia z podróży i wspomnienia wakacyjne.

6. „Sweepstake" (wyścigi) i dziwaczny apel księcia Atohl do popierania jego prywatnej loterji.

7. Rewelacje o bandytach - podpalaczach, t. j. o podboju miast angielskich przez zorganizowany świat przestępczy.

8. Indje. Czy konserwatyści, członkowie „Select Comittee" wytrwają w swym nieustępliwym uporze czy też zgodzą się na pewne koncesje?

9. Czy programy radjonadawcze nie są zbyt opanowane przez idee lewicowe? Dlaczego tak doświadczeni mówcy jak Winston Churchill i Lloyd George trzymani są na uboczu?

...„Ani sztuki teatralne, ani obrazy filmowe, zagadnienia wzajemnego stosunku płci, ani też książki lub sport nie zajmują dziś wiele miejsca i czasu w rozmowach londyńskich.

...„ Za każdym tematem, interesującym ogół i będącym przedmiotem rozmów, czai się wspólne wszystkim Anglikom uczucie rozczarowania i niepewności. Powszechny jest — niepokój matek o losy synów, troska posiadaczy o bezpieczeństwo ich majątku, lęk robotników o zarobek i pracę...".

GŁUPIA AMERYKA

„Kto wytrwa najdłużej, siedząc w kostjumie kąpielowym na krze lodowej?" Pod powyższym tytułem zamieścił jeden z dzienników angielskich następującą notatkę:

„Wiadomo, że Stany Zjednoczone są krajem najbardziej oryginalnych konkursów. Odbyły się już konkursy — najdłużej trwającego pocałunku, naj-

dłuższego pobytu na szczycie masztu lub na gałęzi drzewa.

„*Exchange Telegraph of Kansas City*" donosi obecnie, że w mieście Kansas zorganizowano konkurs najdłuższego ...siedzenia na lodzie. Zgłosiło się już kilkanaście par. Podczas konkursu obowiązuje kąpielowy strój zawodników, którzy ubiegać się będą o nagrodę za maximum wytrwałości w siedzeniu na lodzie".

DROGI „ODBUDOWY"

Jak donosi prasa amerykańska, w myśl federalnego programu pomocy dla farmerów, odbywa się na wielką skalę ubój świń na zniszczenie. Oto obraz — w czasie bezrobocia, nędzy i głodu:

„Wyrzucono więc 200.000 ubitych świń na śmietnisko w okolicy miast Homewood, Hervey i Hazel Crest. Gdy w deszczu i skwarze letnim tyle ścierwa świńskiego zaczęło się rozkładać, okoliczni mieszkańcy przekonali się, że pomoc dla farmerów okazała się dla ludności w tych miastach prawdziwą plagą, nie mówiąc już nic o strasznem marnotrawstwie dobrego mięsa i miljonów dolarów z kieszeni konsumentów. Z śmietniska, zawalonego miljonami funtów rozkładającego się mięsa rozchodzi się w promieniu wielu mil nieopisany jakiś smród, który zagraża zdrowiu publicznemu. W dodatku okolicę tę nawiedziła plaga much, wylęgłych na tem śmietnisku w ilości niezliczonych biljonów".

I TO JEST MOŻLIWE...

Posesja przy ul. Obywatelskiej Nr. 4 w Łodzi była widownią niezwykłego zjawiska: eksmisji, której komornik sądowy dokonywał na żądanie rodziców eksmitowanej.

Posesję wspomnianą, składającą się z domku parterowego, murowanego, oraz niewielkiego ogródka dzierżawi niejaki Józef Różejewicz, prządzalnik, zatrudniony w firmie Allart, Rousseau i Co. Różejewicz jeden pokój odnajmował córce swej Teofili Millerowej, która zajmowała go od kilku lat wraz z mężem i trojgiem dzieci, w wieku lat 4, 2 i 6 miesięcy.

Ostatnio Miller z powodu jakichś wykroczeń został zamknięty w więzieniu, Millerowa zaś pozostając bez pracy nie była w stanie uiścić komornego rodzicom, wskutek czego ci wystąpili ze skargą do sądu.

Po uprawomocnieniu się wyroku w sobotę Różejewicz za pośrednictwem komornika sądowego dokonał eksmisji.

Millerową wraz z dziećmi umieszczono pod parkanem sąsiedniej posesji, skąd dopiero litościwi ludzie zabrali rzeczy na przechowanie i czasowo dali schronienie dzieciom.

KRÓTKI TESTAMENT

W Budapeszcie otruł się w swem mieszkaniu 62-letni bezrobotny ślusarz Vajda.

W liście pozostawionym prosi on o wypisanie na nagrobku: „Żył i umarł jak pies".

O POLSKIEJ AKADEMJI LITERATURY.

Można było przewidzieć najdokładniej, co napisze prasa o Polskiej Akademji Literatury. Ponieważ Akademję powołuje do życia rząd obecny, przeto t. zw. prasa sanacyjna przypisuje tej instytucji znaczenie ogromne, przełomowe, dziejowe, prasa zaś opozycyjna — wprost przeciwnie — uważa, że Akademja Literatury pozbawiona jest wszelkiego sensu.

Tak się teraz „załatwia" wszelkie zagadnienia kulturalne. Schemat gotowy. „Nastawienie" ustalone. Oceny i horoskopy zgóry wiadome. Gdyby nie to, że jeszcze istnieją u nas nieliczne placówki niezależnego, uczciwego sądu, myśl społeczna byłaby doprowadzona do ostatecznych granic politycznej aberacji. Przestałaby być właściwie *myślą* społeczną, ustępując miejsca bezmyślnym odruchom.

Wyobraźmy sobie, że „obóz narodowy" chwycił władzę w swoje ręce. Akademja Literatury, uzależniona od tego obozu, byłaby przezeń proklamowana, jako rzecz wielka, wspaniała, zbawienna.

Tak się wciąż gra te monotonne, jałowe, nudne melodje polityczne. Ani chwili namysłu. Ani odrobiny rzetelności sądu. Ani cienia troski o rzecz samą. Robią coś „nasi" — bronić, chwalić, apoteozować. Robią „tamci" — krytykować, zwalczać, ośmieszać. Oto cała nauka o „uświadamianiu" społeczeństwa.

Jeśli sobie dobrze uprzytomnimy ten stan rzeczy, ocenimy znaczenie myśli niezależnej, nieskrępowanej nakazami stronnictw. Powstaje nowa instytucja. Zastanawiamy się nad zakresem jej działalności, ważymy jej możliwości twórcze, myślimy o ludziach którzy będą tam pracowali... I już to samo, że się nad tem zastanawiamy, różni nas zasadniczo od wszystkich, którzy w każdej sprawie społecznej i kulturalnej mają wyrok zgóry przygotowany, zależny nie od sprawy, lecz jedynie od tego, kogo sądzą...

Z oceną działalności takiej, czy innej instytucji trzeba się wstrzymać do czasu, kiedy już ta instytucja będzie miała ze sobą jakąś działalność. To chyba proste. A o Akademji Literatury pisze się tak, jakby już ta praca istniała. Więc jedni piszą — o wysługiwaniu się rządowi, o duchu biurokratyzmu i prywaty, nawet o „zamachu" na literaturę, inni zaś— o nowej erze twórczości literackiej w Polsce, o cudotwórczej opiece nad pisarzami, o wielkiej „kuźni idei" i t. d.

Poczekamy. Zobaczymy. Tymczasem krańcowe „opinje" stron obydwóch — odrzucamy, ponieważ... nie są to opinje w sprawie kulturalnej, lecz tylko okrzyki na politycznym jarmarku.

To — jak się teraz mówi — „posunięcie" rządu wydaje nam się słuszne i dobre. Powołana do życia Akademja Literatury *nie musi* być w naszych czasach kopją analogicznych instytucyj na Zachodzie, które

stały się martwe, pozbawione znaczenia w świecie literatury i sztuki. *Nie musi* to być zbiorowisko starych manekinów, przybytek zwietrzałych idei, teren patetycznych i reprezentacyjnych ceremonij. Wszystko tu zależy od ludzi, od ich ambicyj, od ich poczucia rzeczywistości *dzisiejszej*. Nie możemy zgóry przesądzać, że Akademja Literatury w niczem nie przyda się literaturze polskiej. Nikt rozsądny nie spodziewa się ze strony Akademji cudotwórczych wpływów. Śmieszni są ci, którzy widzą w niej jakąś moc czarodziejską, która powoła do wielkiej twórczości nowe talenty i dźwignie literaturę na „nieznane wyżyny". Żadna instytucja, społeczna, czy państwowa, nie wywołuje i nie organizuje pochodów na te „wyżyny", które osiąga się zgoła innem drogami. Nikt nikomu skrzydeł nie przyprawi i nie uczyni zdolnym do lotu, nikt też nikomu nie podpowie arcydzieła. Jest nawet rzeczą wątpliwą, czy Akademja będzie mogła przyczyniać się do „podniesienia poziomu literatury polskiej", o czem mowa w komunikacie urzędowym.

Polska Akademja Literatury ma być instytucją, która ułatwi państwu zamierzoną organizację opieki nad literaturą. Zapewne też nie uchroni się taka opieka od pewnych wypaczeń „etatyzmu", lecz sam ten „etatyzm" nie może nas razić w czasach, kiedy państwo staje się coraz silniejszym regulatorem społecznego życia. Normując organizację innych dziedzin, rozszerzając nieustannie zakres swojej ingerencji, nie może ominąć sfery pracy i twórczości, tak społecznie doniosłej. Lecz od tego właśnie, jakie *metody* opieki stosuje państwo w dziedzinie literatury i sztuki, zależą dodatnie lub ujemne tej metody skutki. Pod tym względem czasy nasze niosą liczne, pouczające i obowiązujące doświadczenia. Mówią nam one, że próby *rządzenia* światem twórczości artystycznej, poziom tej twórczości obniżają. Przykład w tej mierze, aż nadto wymowny dała nam Rosja sowiecka w pierwszych latach porewolucyjnych, kiedy literatura była wyłącznie tubą dyktatury, narzędziem społeczno - politycznej propagandy. Z wyjątkiem paru beletrystów i poetów, szczerze wielbiących dzieło rewolucji, cała ówczesna literatura rosyjska stała się mizerną i bezduszną katarynką, wygrywającą nakazane melodje. Dziś, mimo działającego w dalszym ciągu teroru, pisarze rosyjscy mają już nieco szerszy oddech i bardziej indywidualne oblicze: warunek, bez którego następuje zanik twórczości. Trzeba dodać, że dzisiejsi pisarze sowieccy, nie popopadając w „indywidualizm" starej daty, widzą dość powodów, by swoje słowo artystyczne — bez przymusu i bez nakazu — położyć na szali spraw społecznych. Wierzą w dzieło społecznej przebudowy, a choć pod niejednym względem mogą się głęboko mylić, ta ich wiara sprawia, że idąc na rękę trzymającym ster władzy, nie są ich niewolnikami. Czynnikiem ważnym, decydującym o charakterze i poziomie ich twóczości jest przekonanie wewnętrzne o swej dobrowolnej misji pisarskiej. Nie trudno zresztą rozróżnić pracę literacką niewolnika od pracy człowieka szczerych przekonań. Dzisiejsza literatura sowiecka dźwignęła się na nieco wyższy poziom dzięki temu, że — jak powiedzieliśmy — pisarze państwa sowieckiego, które zastosowało w dziedzinie literatury ingerencję najdalej posuniętą, mają już szerszy oddech, czego dowodem jest dzisiejsza, mocna satyra rosyjska.

W pewnych momentach dziejowych pisarze mogą szczerze sprzyjać ideom, reprezentowanym przez dzierżących władzę i tylko w tym wypadku harmonja ideowa pomiędzy pisarzami i kierownikami państwa nie grozi literaturze degradacją do rzędu niewolniczego wyrobnictwa. Lecz owa harmonja wymaga, rzecz prosta, istnienia i najsilniejszego działania tych idei. Bez tego szczerego przymierza, wszelkie naginanie twórczości literackiej do celów politycznych jest jej gwałceniem i niszczeniem.

Nie dostrzegamy dziś w Polsce tego niebezpieczeństwa, które nastąpiłoby niechybnie, gdyby u steru władzy znalazł się obóz nacjonalistyczny. Powiedziano nam to niedwuznacznie, aż nadto wyraźnie w niezliczonych pochwałach hitleryzmu. W całej prasie nacjonalistycznej hitlerowskie akty gwałtu nad literaturą i nad pisarzami przeciwnego obozu znajdują sankcję i poklask. Urządzonoby więc u nas analogiczne widowisko. I ten właśnie odłam prasy, przyklaskującej oszalałym zbirom, którzy zamknęli usta najwybitniejszym pisarzom niemieckim, lub zmusili ich do emigracji, ten właśnie odłam prasy „obawia się", „urządowienia" literatury! Jak w tylu sprawach, tak i w tej — cynizm siedzi na fałszu i demagogją pogania.

Polska Akademja Literatury, nie przypisując sobie celów fantastycznych, jak budzenie nowych talentów i ustawianie obowiązujących drogowskazów artystycznych; nie posuwając „etatyzmu" do granic, przekraczających miarę potrzeby i rozsądku; nie popadając w niebezpieczną — jak to gdzieindziej bywało — megalomanję, może zdziałać dużo dobrego: ułatwić pod niejednym względem tak dziś ciężkie warunki pracy literackiej w Polsce, uzdrowić fatalną sytuację wydawniczą, przyczynić się do podniesienia czytelnictwa (między innemi: przeprowadzić, nareszcie, ustawę bibljoteczną).

Nie rzucamy przyszłym członkom Akademji ani kwiatów ani kamieni pod nogi. Niech to robią agitatorzy polityczni. Widzimy w tej instytucji ramy, które można wypełnić pożyteczną treścią. Uprawnienia, statuty i regulaminy nic nam jeszcze nie mówią. Egzamin—jakże niełatwy—złożą tu ludzie, którzy wezmą na siebie poważne zadanie. Jeśli je chcą spełnić należycie, niech się nie cieszą pochlebstwami satelitów i niech ich nie przygnębiają niesprawiedliwe ataki wrogów.

Józef Wasowski

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI

„...Państwo jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli. Troska więc o moc i zwartość Państwa nie może być zostawiona wyłącznie czynnikom rządzącym".

Z wywiadu *Kurjera Porannego* z p. wicemarszałkiem Sejmu, Stanisławem Carem.

Istotnie: państwo jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli. I niewątpliwie: troska o państwo, o jego moc i zwartość nie może być pozostawiona wyłącznie czynnikom rządzącym.

To też każdy ze świadomych tego obowiązku obywateli winien śledzić rozmaite przejawy życia zbiorowego, proces kształtowania się nowych form życia, ażeby dostrzec powstawanie i narastanie procesów *społecznie chorobotwórczych*, różnych początków gangreny, zatruwających i zniekształcających drogi rozwoju państwowości polskiej.

Takich dziedzin w życiu każdej zbiorowości i w dziejach każdego państwa jest dużo. Dziedzina, o której zamierzam mówić, jest tem trudniejsza do oczyszczenia ze symptomatów rozpełzającej się gangreny, że wiadomości o niej są skąpe i z trudnością docierają do społeczeństwa: prawdę o tych stosunkach wie tylko szczupła stosunkowo grupa bezpośrednio poszkodowanych. Idzie mi o *dziedzinę stosunków więziennych* i w szczególności — *stosunku państwa i więzienia do więźnów ideowych — politycznych.* Jest to sprawa wielkiej wagi społecznej dla Polski, kształtującej i rozwijającej swój byt niepodległy i własne formy organizacji życia zbiorowego. To jest przedewszystkiem ta sprawa, której nikt rozsądny nie może traktować, jako dziedziny *monopolu urzędu sprawiedliwości*, gdyż w konsekwencjach swych taka lub inna polityka w tej dziedzinie obciąża odpowiedzialnością moralną społeczeństwo. Błędy, mylne posunięcia, wypaczenia w tej polityce mogą nas zbyt drogo kosztować. Nie mogę i nie chcę rozpatrywać takich rzeczy z punktu widzenia tezy *„im gorzej, tem lepiej"*, wogóle pod kątem: uciechy, jeżeli głupstwa lub błędy robi rząd, ten właśnie, którego ktoś chce zwalczać. Podnosząc ustawicznie w prasie rozmaite błędy, wady i niedociągnięcia w organizacji życia zbiorowego w Polsce (nadewszystko w dziedzinie stosunków pracy), wychodzę zawsze z wręcz odmiennych założeń: smutku, nie uciechy, gdy idzie o stosunek emocjonalny, oraz z chęci wyjaśnienia publicznie rzeczy, w mojem przekonaniu, szkodliwych lub potwornych, z chęci mobilizowania opinji publicznej dokoła meritum samego zagadnienia, a przez to wpływania — za pośrednictwem tej opinji na zmianę stosunków, a przynajmniej — na uświadamianie konieczności rewizji takich lub innych zasad, założeń i metod.

Obóz, rządzący dziś w Polsce, *ma stokroć więcej, niż rządy w innych państwach powodów i przyczyn do troski o prawidłową politykę więziennictwa*, gdyż składa się w dużej mierze z byłych więźniów ideowych i politycznych, poprostu z ludzi, którzy strawili w ideowej walce z przemocą po kilka, kilkanaście i parę dziesiątek lat życia. Wychodzę również tu z założenia, że wielu pośród ludzi obozu rządzącego może nie mieć żadnego pojęcia o *zasięgu i złośliwości symptomatów gangreny, przenikających do naszego życia od tej strony.*

Powodów zaś do omijania tej dziedziny milczeniem, do obaw przed analizą i krytyką polityki więziennej, nie widzę żadnych. Wręcz przeciwnie, obowiązkiem każdego, kto się poczuwa istotnie do obywatelstwa polskiego i *nie ogranicza swych obowiązków względem państwa do czynności konsumenta lepszych lub gorszych kąsków*, — jest mówienie o tej kwestji i poruszanie i oświetlanie takich zagadnień.

Pisałam już w *Epoce*, w przyczynkach do reformy obyczajów, o problematach więzienia w latach kryzysowych. Starałam się tam udowodnić, że przytłaczająca większość „przestępców" w latach kryzysowych, przestępców przeciw własności, nie są to bynajmniej typy występne, lecz ofiary *ustroju, w którym zabrakło pracy i zarobku*. To, sądzę, jest już naprawdę jasne dla każdego myślącego człowieka.

Dziś chodzi mi o innych więźniów, o więźniów politycznych, których regulamin z r. 1931 *zrównał w Polsce z więźniami kryminalnymi*, czyli z popełniającymi przestępstwo z odmiennych pobudek.

Rosyjskie więzienie carskie przyznawało więźniom politycznym szereg przywilejów. Znam więzienia rosyjskie w Odesie i Kijowie w latach 1910 — 1915. Przeliczę te przywileje zgrubsza. Więźniowi politycznemu nie wolno było mówić „ty", ani wołać nań „smirno!", ażeby powstał „na powierkę". Więźniowie polityczni nie musieli stawać na baczność i chórem odpowiadać na owe „smirno": „Zdrawja żełajem, wasze błagorodje". Więzień polityczny (aż do czasu pozbawienia go praw w sądzie) pozostawał we własnem ubraniu, miał prawo co tydzień pisać list, otrzymywać listy, czytać książki z bibljoteki, zaopatrzonej często w dzieła najwybitniejszych teoretyków socjalizmu, ekonomistów, historyków, czasem w książki zakazane na wolności cenzurą; (często bowiem więźniowie, wychodząc z więzienia, ofiarowywali własne książki dla towarzyszy); więźniowie polityczni w okresach lepszych miewali wspólne spacery, a w najgorszych nawet czasach — wolno im było się dzielić żywnością, dostarczaną zzewnątrz, rezygnować z własnej paczki żywnościowej, lub jej części na rzecz słabszego, chorego lub pozbawionego pomocy towarzysza. Więźniowie polityczni, wreszcie, nie bywali zmuszani, przed pozbawieniem praw w każdym razie, do pracy w warsztatach, gdyż tu więzienie nie podejmowało się zadania „poprawy" moralnej i wychowania tego rodzaju więźnia. Oczywiście, formalnie przywileje redukowały się, czasem nawet do zera, jak tylko więzień polityczny wraz z utratą praw, bywał przebierany w strój aresztancki, czasem — kuty w kajdany i t. d. Jednakże w większości więzień, pomimo, że po sądzie i pozbawieniu praw żywot więźnia politycznego bywał już bardzo ciężki, udawało się utrzymywać pewną odrębność, broniło się do kresu możności godności więźnia ideowego. Więźniowie ideowi godność swą sprzedawali drogo, jeżeli w latach głębokiej reakcji wybitny socjal-rewolucjonista Sazonow protestował w więzieniu przeciw biciu więźniów politycznych — podcięciem sobie żył i śmiercią, a po tym sygnale fala samobójstw więźniów ideowych przebiegła Rosję, budząc wstrząs i żywy protest społeczeństwa.

Przy całej nienawiści do więzienia carskiej Rosji, wobec całego splotu najboleśniejszych przeżyć

w tamtem więzieniu, — muszę stwierdzić, że *odrębne przywileje dla więźniów politycznych stwarzały tam pewien znak jakgdyby — uszanowania odmiennych pobudek ich czynów, w każdym bądź razie — odróżnienia ludzi, wtrąconych do więzienia z tych innych pobudek.*

Z książek jednego z teoretyków więziennictwa, p. Zygmunta Bugajskiego, widzimy, że rozróżniano i u nas więźnów ideowych, politycznych od innych i obdarzano ich przywilejami. Czytamy więc w książce „Więziennictwo polskie" (Warszawa 1926), że politycznym wolno mieć własną odzież, posłanie, odżywianie, że widzenia z nimi mogą się odbywać za zezwoleniem władz bez krat (str. 130 — 131).

To już był krok naprzód w porównaniu z praktyką carskich więzień w Rosji w ostatnich latach przed rewolucją! W książce tegoż autora p. t. „Zasadnicze wiadomości z zakresu praktycznego więziennictwa" czytamy, że nie wolno politycznych przymuszać do pracy w warsztatach (str. 60), że polityczni mają prawo rozmawiania ze sobą na spacerach (str. 57), (znów postęp w stosunku do rosyjskiego więzienia okresu lat 1910 — 1915) że polityczni mają cotygodniowe widzenia (str. 62), cotygodniową korespondencję (str. 63), że polityczni mają prawo do własnego ubioru, posłania, bielizny (str. 53) i t. p.

Trzeba stwierdzić więc, że kształtowaliśmy stosunki wewnątrz więzień, gdy idzie o więźniów politycznych, w kierunku obdarzenia ich przywilejami, *rozszerzonemi znacznie w porównaniu z dawnem więzieniem rosyjskiem.*

I cóż się potem stało?

Poprostu regulamin więzienny, ogłoszony rozporządzeniem ministra sprawiedliwości z dn. 20 czerwca 1931 roku, *nie wyodrębnił przestępców politycznych.*

Z wywiadu prasy z kompetentnymi ludźmi w ministerstwie sprawiedliwości wynikało, że przyczyną tego niewyodrębnienia politycznych w regulaminie więziennym jest to, iż nie wyszła (przewidziana art. 20 Kodeksu Karnego), ustawa, którąby ustaliła, jakie przestępstwa należy uważać za polityczne.

Oto już naprawdę zagadnienie najmniej skomplikowane i szkoda czasu, wysiłku i papieru, ażeby w tej kwestji jeszcze wydawać odrębną ustawę!

Nie o to zresztą chodzi. Regulamin przewiduje (jakkolwiek definicji przestępstwa politycznego dotąd niema), że „ulgi, z których korzystają w myśl par. 225 i 226 skazani na karę twierdzy, mogą być również udzielane w pełnym lub częściowym zakresie więźniom, skazanym na inne kary za *przestępstwo popełnione nie z chęci zysku lub innych niskich pobudek* (podkreślenia nasze). Udzielanie ulg w tym wypadku zarządza ministerstwo sprawiedliwości, któremu prokurator przedstawił w drodze służbowej odpowiedni wniosek z załączeniem opinji naczelnika więzienia". Cóż za sztuczne odwrócenie sprawy! Chciałabym widzieć szczerze ideowego więźnia, który korzysta z ulg, przyznanych mu indywidualnie, podczas gdy jego towarzysze są tych ulg pozbawieni. Pierwszeństwo zatem w uzyskiwaniu ulg mają mieć ludzie gorszego moralnie gatunku!

Kodeks karny określił w rodziale 17 i w rozdziale 25, jakie przestępstwa, ciężkie i lekkie, są natury politycznej, mimo, że przestępstwa te nie noszą miana politycznych, (np. „zdrada stanu"), które miały być zdefinjowane we wspomnianej, odrębnej ustawie. I właśnie wprowadzenie w życie kodeksu karnego (wrzesień 1932 roku), jest tym punktem zwrotnym w dziejach więźniów politycznych. Od tego bowiem czasu znosi się w więzieniach otwarcie i zdecydowanie *samo pojęcie więźnia politycznego.*

Przejawia się to szczególnie w stosunku do więźniów nowo-przyjmowanych, t. j. więźniów śledczych.

W Płocku, Siedlcach, we Wronkach — więźniowie polityczni sprzeciwiają się przebieraniu ich w strój aresztancki. Politycznym odbiera się książki, — zabrania czytania książek ogólno-kształcących robotnikom, pozwalając tylko na „zawodowe". Kobiety poddaje się t. zw. rewizji obyczajowej, (wyłączna inwencja „Serbji", więzienia warszawskiego, nigdzie pozatem nie stosowana).

Szczególna uwaga administracji więziennej w niektórych więzieniach skierowana jest na walkę z przejawami solidarności między uwięzionymi, a więc zakazuje się pomagania biedniejszym, pozbawionym rodziny, dzielenia się żywnością.

Nie mówię już o nieustannych obelgach i wyzwiskach.

Każdy z ludzi, którzy siedzieli za przestępstwa ideowe w więzieniu, powinien tu zabrać głos i uświadomić władze więzienne, że jest to dla ludzi ideowych szkoła hartu ducha, szkoła bohaterstwa, które przejdzie ponad fizycznem cierpieniem — a więc robota conajmniej pozbawiona celu, w skutkach odwrotna do zamierzeń. A wpływy endecko-hitlerowskie są w więzieniach tak silne, że podobno spalono gdzieś bibljotekę i oświadczono więźniom z dumą: „Teraz się pali książki!"

Jestem zupełnie pewna, że to wszystko dzieje się *bez wiedzy odpowiedzialnych czynników.* Mam na to dowód w tem, że w Grudziądzu, *po zarządzonem naskutek pewnej reklamacji sprawdzeniu przez władze centralne — w ciągu trzech miesięcy bicia nie było.*

Są to rzeczy zbyt bolesne, ażeby można było traktować je jako temat do sporadycznych wystąpień lub „zawodowej protestomanji". Są to rzeczy *zbyt godzące w przyszłość Polski,* rzeczy, które się na nas mogą zbyt silnie zemścić, ażeby można było o nich milczeć i nie usiłować procesów gangreny wstrzymać.

Pobudki postępowania *więźniów ideowych* (przecież nie mówię tu o Baranowskich, prowokatorach, płatnych agentach), *są czyste i zasługują na szacunek.* Skoro działanie takiego człowieka wchodzi w kolizję z tem, co władze uważają za interes państwa, człowieka tego zamyka się w więzieniu. Ale jest to właściwie jeniec państwa polskiego na przeciąg tego z nim konfliktu. Iwan Kaliajew rosyjski terorysta, zabójca księcia Sergjusza, mówił przed rosyjskim sądem wojskowym: „Nie jestem waszym więźniem, prowadziłem z wami wojnę, wzięliście mnie do niewoli..." i pochyliły się przed nim głowy oficerów - sędziów, którzy go skazali na śmierć...

Skąd prawo i sankcja moralna na zasadę poniewierania więźniów ideowych, skąd odwaga narażania Polski na to spaczenie, wykrzywienie, zachwaszczenie jej najlepszych tradycyj?

Bezmyślnem jest powtarzanie absurdów denikinowskich i bałachowiczowskich o tem, że w więzieniach w Polsce siedzą tylko notoryczni jej wrogowie — komuniści, „płatni agenci" Kominternu. Nieprawda! Nie podzielam zasady uzależniania się komunizmu polskiego od dyrektyw zzewnątrz i sądzę, że polski ruch rewolucyjny powinien mieć własne i niezależne ośrodki dyspozycji. Ale, nawiasem

mówiąc, nie jesteśmy przecie wogóle tak super — wrażliwi na fakt podlegania dyrektywom zzewnątrz (z ogromną szkodą dla Polski!) i wcale nie wsadzamy za to do więzienia ludzi, działających w przemyśle naszym *pod komendą Hitlera*, jako też różnych ojców duchownych, działających najszkodliwiej i najdestrukcyjniej dla Polski pod komendą Watykanu?

Oczyścić trzeba gangrenę atmosfery więziennej. Rozładować trzeba więzienia, przeciążone ludźmi, którzy nie są szkodliwi dla państwowości polskiej, lecz których wrogiem jest ustrój kapitalistyczny.

Rząd polski zaryzykował próbę z pożyczką narodową — próbę oparcia się o szerokie masy. W próbie tej uzyskał największe dobro: najszersze masy dały mu poparcie, *dały ponad siłę, ponad możność, z krzywdą własną*.

Ale to poparcie mas obowiązuje. Obowiązuje w rachunku logicznym. Szerokie masy nie mają powodu, by świadczyć przywiązanie do ustroju kapitalistycznego. Ale zaświadczyły o swem przywiązaniu do Polski.

Halina Krahelska

ODGŁOSY

HANIEBNA ZDRADA

Gdy niemieckie więzienia i obozy koncentracyjne zapełniły się ludźmi, którzy nie potrafili zgodzić sę z panującym reżymem lub byli innego wyznania, czy pochodzenia, niż to, jakiego wymaga się dziś w Niemczech od pełnoprawnego obywatela, gdy najwybitniejsi przedstawiciele nauki i sztuki niemieckiej zmuszeni byli uchodzić zagranicę, pisarze niezależni uznali za swój obowiązek zająć zdecydowane stanowisko wobec barbarzyństw hitlerowskich.

Wielu też pisarzy, którym rząd pozwolił pozostać w kraju, z własnej woli opuściło ojczyznę i udało się na tułaczkę zagranicę, nie mogąc żyć nadal w atmosferze, jaka panuje dziś w Niemczech. W szeregu listów otwartych i artykułów, opublikowanych w prasie europejskiej, napiętnowali teror hitlerowski i odsłonili prawdziwe oblicze rewolucji narodowo-socjalistycznej.

Od płonącego stosu książek zapalił papierosa Hans Heinz Ewers, autor pornograficznych powieścideł, czołowy pisarz obozu hitlerowskiego, a od tej chwili również pierwszy literat „nowych Niemiec". Stanowisko tego człowieka nikogo nie zdziwi. Zdumiewającem natomiast jest przystąpienie Gerharda Hauptmanna do obozu hitlerowców.

Nazwisko to mówi samo za siebie. Sędziwy autor „Tkaczów" i szeregu utworów dramatycznych, krzyczących o krzywdzie społecznej i nędzy ludu, długoletni bojownik haseł wolności, pokoju i sprawiedliwości, wybitny krzewiciel humanitaryzmu i apostoł człowieczeństwa, napisał prolog do jednego z licznych obchodów „rewolucji narodowej". Gerhard Hauptmann sprzeniewierzył się swym dotychczasowym ideałom, zdradził ludzi, z którymi szedł ręka w rękę, wyparł się swojej przeszłości i zaprzedał w niewolę duchową tym, których przedtem tak namiętnie zwalczał.

Gdy literaci niemieccy odzywali się na łamach pism europejskich, wypowiadając walkę triumfującemu barbarzyństwu, Hauptmann milczał. Nie odezwał się ani słowem, choć wiele wiedział i wiele mógłby powiedzieć, a przebywał bezpiecznie na południu, zdala od miejsc, gdzie mogliby wywrzeć na nim zemstę „nowi ludzie", ożywieni duchem „odrodzonych Niemiec". Gerhard Hauptmann milczał, a potem wrócił do kraju. Wrócił do ludzi, którzy podeptali ideały jego życia, którzy w błoto rzucili wszystko to, w co dotychczas wierzył. Jego dotychczasowych przyjaciół więzili i katowali, a wobec niego samego zachowywali się wrogo. Ulicę Gerharda Hauptmanna we Wrocławiu nazwali imieniem jakiegoś hitlerowskiego skrytobójcy. Hauptmann po tem wszystkiem zaprzedał się nowym panom Niemiec i ze służalczą gorliwością napisał ów prolog.

Pisarz ten splamił swe nazwisko. To spodlenie poety shańbiło go w oczach wszystkich, od których jeszcze tak niedawno, z okazji 70-tej rocznicy urodzin, odbierał należne mu hołdy.

„Tkacze" nazawsze pozostaną dramatem niepomszczonej krzywdy i płomiennego buntu; ale autor tego utworu stracił miano obrońcy sprawiedliwości. Ten sam pisarz staje dziś po stronie krzywdzących, aprobuje niesprawiedliwość i przemoc.

Pierwszem dziełem przewrotu hitlerowskiego było najgłębsze poniżenie człowieka. I to jest najbardziej tragiczne w zdradzie Gerharda Hauptmanna, że on, który tak wysoko i godnie dzierżył sztandar człowieczeństwa, któremu obca była wszelka nienawiść narodowa czy wyznaniowa, dziś sam dobrowolnie stanął w szeregach siewców tej nienawiści.

Sic transit gloria...

Marjusz Jurga-Błaszkowski

SPRAWIEDLIWOŚĆ BIAŁYCH

Duży rozgłos zyskała w Anglji sprawa, nazwana od jej bohaterów „Czekedi i Mac Intosh". W następstwie śledztwa, przeprowadzonego w brytyjskim protektoracie Bechuanalandu, czarny wódz plemienia. Czekedi, został zawieszony w swych czynnościach przez rząd angielski. Przyczyną niełaski, w jaką popadł Czekedi był wydany przezeń wyrok, skazujący białego, Pinas Mac Intosha, na karę chłosty za uporczywe uwodzenie tubylczych kobiet z plemienia Bamangua.

Niektóre sfery polityczne Wielkiej Brytanji podjęły z okazji tego wydarzenia gwałtowną kampanję za aneksją Bechuanalandu przez Unję Południowo-Afrykańską. Według pogłosek, przytoczonych przez korespondenta politycznego *Daily Herald*, generał Smuths, prezydent rady południowo - afrykańskiej oraz N. C. Havenga, jego minister finansów omawiali już z M. I. H. Thomas'em, brytyjskim ministrem kolonji, ewentualne następstwa aneksji Bechuanalandu.

Jak dotychczas, interwencja angielska ograniczyła się do przysłania dwustu strzelców — marynarzy, zaopatrzonych w lekką artylerję, którzy pod dowództwem admirała Evans'a okupowali Bechuanaland i pozbawili władzy Czekedi'ego.

Wkrótce po przybyciu admirała Evans'a, który zastępuje nieobecnego Wysokiego Komisarza Bechuanalandu, sir Herbert Stanleya, powołana została specjalna komisja śledcza dla wyświetlenia sprawy Mac Intosha. Komisja obradowała w cieniu olbrzymiego drzewa, otoczona strażą strzelców i najeżonych bagnetów. Opodal, za kolczastym drutem, tysiące tubylców śledziło z uwagą procedurę „sprawiedliwości białych".

Wódz Czekedi był centralną postacią melodrama-

tu. Liczy 28 lat. Ubrany jak europejczyk. W zeznaniach swych Czekedi przypomina, że Bechuanaland nie jest kolonją lecz tylko krajem protektoratu brytyjskiego, że plemię Bamangua zagwarantowane miało prawo zarządzania swem terytorjum według własnych zwyczajów i praw, którym podlegają wszyscy mieszkańcy zarówno biali jak czarni.

Omawiając zkolei osobę europejczyka, którego skazał na oćwiczenie rózgami, Czekedi ustala, że Mac Intosh jest pochodzenia angielskiego. Przybył on z Unji Południowo - Afrykańskiej i od kilkunastu lat przebywa w Bechuanaland. Całkowicie zasymilował się z miejscową ludnością. Jest to jednak osobnik o podłym charakterze, karany już zresztą wielokrotnie przez władze angielskie za uwodzicielstwo i nałogowe opilstwo. Czekedi przypomina o swych bezskutecznych zabiegach, by władze wysiedliły Mac Intosha, który zagrażał interesom plemienia, uwodząc młode dziewczęta i sprzedając młodzieży napoje alkoholowe. Czekedi musiał wreszcie w interesie ogółu sam interwenjować i wezwał Mac Intosha przed sąd.

Mac Intosh złożył zkolei przed komisją śledczą interesujące oświadczenie. Osobiście nie czuje się bynajmniej pokrzywdzony wyrokiem, wydanym przez Czekedi'ego i nie żywi żadnego z tej przyczyny żalu. Przyznaje, że nakłaniał młodzież tubylczą do pijaństwa.

Sekretarz Czekedi'ego, który zeznaje jako świadek, potwierdza, że „kilkakrotnie wódz zwracał się do władz o ukrócenie samowolnego postępowania Mac Intosha w stosunku do kobiet, lecz władze nie przywiązywały żadnej wagi do tych próśb. Mac Intosh żył wśród nas jak tubylec. Odróżniała go jedynie biała skóra".

Chociaż Mac Intosh nie wniósł żadnej skargi, urzędnicy europejscy samorzutnie zainicjowali śledztwo z chwilą, gdy dowiedzieli się o oćwiczeniu białego przez murzyna. Admirał Evans przerwał swój urlop, aby uświadomić Czekedi'ego, że żaden *murzyn*, choćby znieważony i skrzywdzony, nie ma prawa sądzić *białego*, choćby była nim równie podła kreatura, jak Mac Intosh.

Prestige białych musi być w Afryce utrzymany, tembardziej, że nadarza się doskonała okazja doszczętnej eksploatacji miejscowych bogactw naturalnych.

Właściwą ocenę sprawy „Czekedi — Mac Intosh" ułatwi pobieżny choćby rzut oka na układ stosunków pomiędzy Bechuanaland a Anglją. Bechuanaland jest obszarem o powierzchni ok. 600 tys. kilometrów kwadratowych. Posiada bezcenne zasoby kopalne i urodzajną ziemię. Bechuanaland jest jednem z pośród nielicznych terytorjów, nie zamienionych jeszcze w kolonję brytyjską. Pomimo protektoratu, zachowało jeszcze pewną niezależność polityczną.

Bechuanaland rozpada się na kilka szczepów, z których najliczniejszy jest podległy Czekedi'emu Bamangua. Każdy wódz plemienia odpowiedzialny jest przed władzami protektoratu za zarząd plemieniem. Koronę brytyjską reprezentuje miejscowy komisarz, podległy Wysokiemu Komisarzowi, rezydującemu w Mafeking (prowincja Cap).

Czekedi sprawuje jedynie władzę regenta na czas małoletności swego siostrzeńca, Seretse. Sam Czekedi jest synem króla Bechuanalandu, Khamy, jednego z wielkich reformatorów Afryki. Khama przeprowadził szereg ważnych reform społecznych, ustanawiając np. surowy zakaz picia alkoholu. Czekedi, wychowanek uniwersytetu w Lowedale, wierny ojcowskiej tradycji, kroczył po linji ekonomicznej i politycznej poprawy sytuacji rodaków. Energicznie przeciwdziałał zaborczym zamierzeniom kapitalistów brytyjskich. Odmówił wszelkich koncesyj potężnemu towarzystwu „British South Africa Company", rozporządzającego kapitałem 6,5 milj. funtów szterlingów.

Taka postawa nie mogła oczywiście zjednać Czekedi'emu sympatji władz, które za wszelką cenę podważyć chciały jego autorytet. Podjęto nawet wojnę gospodarczą i Bechuanalandem, ogłaszając zakaz dowozu zwierząt hodowlanych na terytorjum Unji Południowo - Afrykańskiej.

Sprawa Mac Intosha posłużyła za pretekst do wzmożonej akcji „British South Africa Company" na rzecz aneksji Bechuanalandu.

Admirał Evans ogłosił następujące oświadczenie po zakończeniu śledztwa: „Pomimo opinji uczciwego i mądrego wodza, Czekedi sprzeniewierzył się orzeczeniom administracji brytyjskiej, stawiając przed sąd tubylców, a potem każąc oćwiczyć Europejczyka. Dał tem postępowaniem zły przykład własnemu plemieniu i innym wodzom. Rządził nim egoizm i ambicja. Za pogwałcenie praw protektoratu, zawieszam Czekedi'ego w czynnościach wodza i zabraniam mu pobytu na terytorjum Bamangua".

Podczas śledztwa, misjonarz brytyjski, pastor Chirgadin, oświadczył: „Czekedi odznacza się wyjątkową ofiarnością i troskliwością o swe plemię. Zaprowadził wiele reform. Docenia wartość nauczania. Utrzymuje z własnych funduszów szkołę, do której uczęszcza 700 uczniów. Nie jest wcale autokratą"

Niesprzedajność i odmowa podporządkowania się interesom „British South Africa Company" podyktowały niesprawiedliwe i brutalne postępowanie władz.

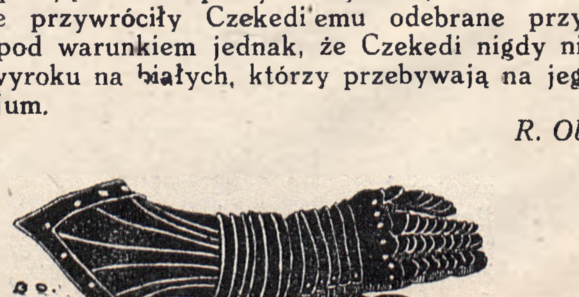
Zresztą gra szła również o inną, równie cenną stawkę: o prestige białych. Jakże „demoralizująco" wpłynęłaby na setki tysięcy kolorowych poddanych imperjum brytyjskiego wieść o bezkarnem wychłostaniu białego przez murzyna!

W Afryce człowiek białej rasy jest uprzywilejowany, czy jest nim król Anglji czy degenerat i alkoholik Mac Intosh, podczas gdy czarny jest godną jedynie pogardy kreaturą murzyńską, choćby był nim równie nieposzlakowany człowiek, jak Czekedi.

Słuszne są na marginesie sprawy Czekedi'ego słowa *Daily Herald*: „Jakże Hitler powinien się cieszyć z tego wydarzenia, które nie wykracza przecież poza nauczanie nazi o wyższości rasy, uświęconej gwałtem. Einstein jest genjuszem, lecz djabli z nim: toć to Żyd! Czekedi jest światłym wodzem, lecz djabli z nim: to przecież murzyn"!

Pod presją ataków prasy londyńskiej władze kolonjalne przywróciły Czekedi'emu odebrane przywileje pod warunkiem jednak, że Czekedi nigdy nie wyda wyroku na białych, którzy przebywają na jego terytorjum.

R. Ob.



NIEZNANI POECI

Nouvelle Revue Française ogłosiła niedawno wezwanie do „nieznanych poetów", prosząc o nadsyłanie utworów oraz zwięzłego życiorysu autora. Nadesłano dziesięć tysięcy utworów poetyckich, których autorzy reprezentują najróżniejsze warstwy społeczne.

W pierwszych materjałach, drukowanych przez *Nouvelle Revue Française* znajdujemy: 55-letnią rzeźniczkę, dowódcę szwadronu kawalerji, 77-letniego szewca, młodego rolnika, krawca, nauczyciela, lekarza, mechanika, handlowca, robotnika, „poetę lirycznego", księdza katolickiego, reportera, siedmioletnią dziewczynkę i t. d.

A oto fragmenty niektórych autobiografji:

Helena Reignier, rzeźniczka, lat 55: „...Już jako dwunastoletnia uczenica pisałam wiersze. ...Odczuwam potrzebę pisania. Drę rękopisy, by zataić je przed moim mężem — rzeźnikiem... Poezje były dla mnie wielkiem pocieszeniem w okresie przeżywanej nędzy oraz przez czas nieobecności męża, pojmanego przez Niemców do niewoli... Nie czytałam i nie mam żadnego zbioru wierszy ani nawet słownika".

Jan — Ludwik Girodet, szewc, lat 77: „...P. J. L. Girodet, partacz, syn, wnuk i prawnuk partaczy... Jako młody terminator szewski kochał książki, których ojciec nienawidził. Stąd częste starcia. Czytał wszystko, co wpadło w rękę. Czytał w nocy przy świetle konającego ciągle ogarka. Czytał w w. — c., gdzie jednak rychło odkrył go ojciec. Na swobodną lekturę pozostała mu jedynie niedziela. Przygodnie poznany młody nauczyciel udzielił mu pewnych wskazówek... Wiersze pisuje rzadko. Troska o powszedni chleb pochłania mu dzień za dniem".

Andrzej Druelle, rolnik, lat 29: „Rozpocząłem bardzo młodo pisywać wiersze. Już niemal z chwilą, gdy przyswoiłem sobie elementarną umiejętność czytania. Bawiłem się rymowanemi piosenkami o zabawach, o zmartwieniach mych dziecięcych...

...Moje odczuwanie i myślenie było zawsze rytmiczne... Dobry utwór poetycki jest dla mnie rewelacją duszy ludzkiej, która odzyskała utracony raj bezpośredniego pojmowania życia".

L. M. Clayer, mechanik, lat 29: „Jestem robotnikiem, który odbył jedynie krótkie studja szkolne. Czynię ostatnią próbę. Jeśli zawiedzie, pozostanę nazawsze nieznanym poetą. Gdy odłożę po pracy narzędzia, powiększę grono grających w belotkę".

Ph. Latour, robotnik, lat 28: „Dzięki ojcu zetknąłem się z ruchem komunistycznym, z ideami anarchistów oraz syndykalizmem. Wierzę w rewolucję. Przeżyłem serję strajków w roku 1920 i 1921... Dla rozmaitych powodów wykonałem niedawno plan oddawna rozważany: pewnej nocy skoczyłem z mostu w rzekę, lecz prąd uniósł mnie ku brzegowi... Usiłuję wyjść poza obręb cielesności, żyć intensywniejszem życiem duchowem... Nazwałem poezję swoistem *tête-a tête* ze wszystkiem... Piszę wiersze, które są wyrazem moich dążeń.

„Nie jest sztuką żyć na fantastycznym marginesie marzeń, lecz sztuką jest — podnieść świat rzeczywisty do poziomu myśli i pragnień".

Nadesłane utwory poetyckie cechuje świeżość i prostota, bezpośredniość wyrazu i wrażeń. Ankieta pisma *Nouvelle Revue Fraçaise* poczytywana jest zgodnie przez całą prasę francuską za cenny przyczynek do zagadnienia kultury literackiej szerokich warstw społeczeństwa.

MEŻCZYZNA I KOBIETA

„Mężczyzna winien być taki a taki". „Kobieta ma być matką i żoną". Pierwsze lepsze z brzega twierdzenia kategorycznego imperatywu wygody społecznej... rządzących, tak właśnie brzmieć muszą. Władca chce mieć spokój, władca nie znosi żywiołu irracjonalnego. Xerxes kazał ochłostać niegrzeczne morze i zakuć je w kajdany, a nawet kazał mu powiedzieć wiele ostrych i brzydkich słów. Nie zmieniło się morze, nie zmienili się Xerxesowie. Chłostany żywioł ludzki wije się w bólu, ale pozostaje tem, czem był zawsze.

Pierwszymi władcami byli kapłani, usposobieni zgoła scholastycznie. We wszystkich krajach, nad któremi panowali, otoczyli się nadziemskim blaskiem i chwałą, bogactwem i przepychem. Tak było w Egipcie, w Babilonji, w Persji, w żydostwie. Kapłan przepisał dokładnie, co i gdzie ma być robione i jak ma być robione. Ten ma walczyć, ów orać, inny kuć żelazo, ale wszyscy mają składać ofiary. Człowiek ma być taki a taki; jeśli przekracza linję kategorycznych imperatywów, to ponosi karę i płaci ofiarą za swoje wykroczenie. W owych zamierzchłych czasach, pozbawionych wszelkiego zbawiennego sceptycyzmu, wytworzyły się systematy sugestyj, które działają dotąd.

Człowiek, szczepiący drzewa w sadzie, hodujący owce i budujący domy, ulega pewnym nałogom myślowym: zdaje się mu, że dość nakazać, aby się stało. Dlatego w naiwnych czasach zamierzchłych mówca z wymowy swojej czynił sobie drabinę do władzy, a dzisiaj, gdy kultura cofa się nieco, gdy chwieją się jej podstawy, gaduła - demagog staje się panem tłumów, dlatego właśnie, że z taką łatwością przychodzi mu ochłostać morze i nagadać mu impertynencyj. Rasa ma być taka, mężczyzna ma być „Soldat", kobieta ma rodzić dzieci, mieć niebieskie oczy, nie szminkować się i nie wdawać się z Żydami. Jakież to cudownie proste! Heil Xerxes!

Tak postępuje wszelka reakcja i tak samo postępuje wszelki postęp. Nad umysłami panuje szablon. Miesza się pojęcia popędu płciowego z popędem rozrodczym, nie dostrzega się różnic, jakie istnieją między mężczyzną a kobietą. A tymczasem tak łatwo dostrzec, że gdy się ludzie kochają, nie myślą o płodzeniu dzieci, a gdy myślą o płodzeniu potomstwa, wyłączają starannie czynnik miłości. Hero i Leander, Tristan i Izolda, Romeo i Julja — kochali się indywidualnie, jednostkowo, nie gatunkowo. Upajali się tem bezcelowem szczęściem, o którem tak cudownie bezwstydnie mówiła wstydliwa mniszka Heloiza swemu nieszczęsnemu kochankowi Abelardowi. Ta miłość, która jest zawsze transfiguracją kochających, nie myśli o płodzeniu dzieci. Płodzi ona szczęście, buduje katedry, tworzy dzieła sztuki, zdobywa światy, dokonywa zdumiewających czynów bohaterskich.

Inaczej mają się rzeczy, gdy chodzi o świadome ojcostwo i świadome macierzyństwo w kołach wszelkiej arystokracji: panującej, zdobywającej, posiadającej. Młody książę, czy młody miljarder, może sobie kochać pasterkę, ale dla płodzenia legalnego potomstwa, ożenić się musi z obojętną brzydką księżniczką. Miljarderówne nie pozwolą wyjść za pomocnika buchaltera, jej bratu ojciec wyznacza żonę z posagiem i stosunkami. W tej sferze zróżnicowa-

nej należycie, popęd rozrodczy został zracjonalizowany w małżeństwie świadomem, miłość istnieje tylko morganatycznie, poza małżeństwem. Każdy godził się na to, że Ludwik XIV, czy XV miał tyle a tyle kochanek, nikt nie byłby się zgodził, aby jeden z tych koronowanych kochanków był pojął za żonę najpiękniejszą i najmilszą z kochanek. W starożytnej Grecji, żona, zamykana w gineceum, była od rodzenia dzieci, od tkania, prania i szycia, po miłość szedł zacny obywatel do hetery. A dzisiaj jest tak samo: małżonkowie płodzą dzieci, ale miłości szukają poza własnem ogniskiem domowem. Stary kawaler i mizogin predestynowany, Artur Schopenhauer, wywodził, iż człowiek, który chciałby opowiadać o szczęściu miłosnem małżonków, byłby śmieszny.

Rozdział między popędem płciowym a popędem rozrodczym jest zupełny i całkowity, chociaż oba popędy zbiegają się w skutkach, które dla miłości są przypadkowe. Utożsamiono je przez złośliwą pomyłkę i popędowi płciowemu podsunięto popęd gatunkowy, poszukiwaczy szczęścia wprzęgnięto w jarzmo obowiązku. Najpiękniejsze uczucie, na jakie zdobywa się serce ludzkie, zdegradowano do ostatecznych granic nazwą „żądzy" i na niej niby na fundamencie żelazo-betonowym zbudowano system religijny, którego celem najwyższym jest wyzwolenie człowieka z pod panowania tej żądzy i wykupienie go z jej śmiertelnych skutków.

Sugestje w tym kierunku były tak potężne, że radość, rozkosz i wszelka postać szczęścia ziemskiego była niejako synonimem grzechu. Dopiero wielki filozof niemiecki, Fryderyk Nietzsche, odważył się wyznać miłość spotwarzanej ziemi i pogardzanemu ciału i dopiero on dostrzegł zasadniczą różnicę, istniejącą między mężczyzną a kobietą w tem, co ich najściślej z sobą łączy i najśmiertelniej skłóca. W stosunku miłosnym, czyli w sprawie mydłkowato przemilczanej, ale będącej przecie osią dziejów świata, mężczyzna jest aktywną osobistością, podczas gdy kobieta staje się bezosobowym biernym przedmiotem. Nie bierze, nie wybiera, nie zdobywa, ale jest wybierana, zdobywana, jest brana w posiadanie, poddaje się i oddaje się. Dla mężczyzny miłość jest jedną z wielu spraw życiowych, może wielką, może największą, ale nie jedyną. Dla kobiety miłość jest wszystkiem. I tu powstaje tragiczny cykl nieporozumień między kobietą a mężczyzną. Jako wolna osobistość, czyli podmiot w miłości, mężczyzna traktuje kobietę, jako istotę podobną sobie, wolną. Pragnie dzielić się z nią nietylko swoją erotyką, ale także swojemi wyprawami do biegunów poznania, do stratosfer ideału i bohaterstwa. Kobieta w kręgu swej miłości zamyka mężczyznę, jako własność swego nieujarzmionego instynktu rodzicielki. Napięcie między żywiołem wolności indywiduum męskiego a żywiołem kobiecej bierności i kobiecego ulegania musowi — jest olbrzymie. Punkty zderzeń są liczne a zderzenia bywają fatalne.

W ciągu tysiącleci kultury nikt nigdy nie próbował policzyć się realnie z płcią i jej wymaganiami. Płciowość była zawsze czemś, czego nie powinno być. Przemilczano ją, ale to przemilczanie nie mogło przecie usunąć jej ze sfery najrealniejszego istnienia. Fronton kultury współczesnej ma więc na najwyższem piętrze sztandar ascetycznej czystości, na piętrach niższych i najniższych ustępstwa dla słabości ludzkiej w postaci małżeństwa, od którego ideał ascetyczny domaga się, aby było jak najdokuczliwsze, jak najmniej miłe, radosne, szczęśliwe. Aby w niem nie było rozkoszy, która przecie jest najśmiertelniejszym, najpierworodniejszym grzechem wszystkich katechizmów. Człowiek ma być taki a taki.

Czy jest taki a taki? Czy morze ochłostane przez Xerxesa, zmieniło się choć trochę? Czy istnieje ideał trzęsienia ziemi i cyklonu? Czy żyje na świecie człowiek, który odpowiadałby ideałowi ascetycznemu pod każdym względem? Czy po usunięciu z życia tego wszystkiego, co obejmujemy słowem gatunkowem „erotyka", ludzkość nie spadłaby na poziom nieprzeczuwanego wprost barbarzyństwa? Czy sam Mauriac, który żyje artystycznie z psioczenia na „concupiscence", czyli żądzę, nie musiałby zamknąć swego kramiku, gdyby znikli ze świata grzesznicy, alias przedstawiciele wszelkiej kultury?

Toteż gdy na frontonie gmachu kultury powiewa jeszcze ciągle sztandar ascetycznej czystości, gdy na niższych piętrach instynkt czuwa, aby ideał ascetyczny nie zgładził człowieka i nie sprowadził końca świata, gdyby został wzięty na serjo, życie erotyczne, twórcze, bogate, wspaniałe samo przez się i zbrodnicze z woli fatalnych warunków społeczno-politycznych, rozgrywa się w oficynach. Człowiek współczesny odważy się czasem powiedzieć, że lubi dobrą kuchnię i dobre napoje, ale niema jeszcze ludzi, którzy odważyliby się przyznać do tego, iż lubią te cudowne przeistoczenia, jakie niesie z sobą miłość, jej głębokie objawienia w pocałunkach i docieranie do istoty bytu w pieszczotach.

Moralista mówi: czystość i nieczystość. Czystość to Pachomjusz siedzący na mrowisku, nieczystość to Abelard pieszczący Heloizę. Już pojmujemy, że jest odwrotnie. Objęcia kochanków to najwyższa szkoła szlachectwa duchowego. Megeryzm i witryoleizm wnoszą w sprawy miłości stosunki społeczne i warunki przepisywane żywiołowi. Człowiek ma być taki a taki. Ma być cnotliwy. Czy nie widzicie, że to sugestje tej cnoty uzbrajają zawiedzionych kochanków? I to zawiedzionych własną tępotą? Kobieta zasugestjonowana ideałem nierozerwalności, niezawsze pamięta, że miłość jest egzotycznym kwiatem, który trzeba pielęgnować starannie i troskliwie. Zdaje się jej, że już ma swoje prawo do zmegeryzowania się i zabija miłość, a gdy przerażony kochanek ucieka, biegnie za nim z kwasem solnym i wypala mu oczy. Trzeba jej powiedzieć, że mężczyzna czuje inaczej i trzeba mężczyźnie wytłumaczyć, aby kobiety nie mierzył miarą własnych odczuwań.

W wychowaniu ludzi dla małżeństwa i dla miłości, trzeba im powiedzieć i wytłumaczyć, że co innego popęd rozrodczy, a co innego pragnienie miłości, które istnieje i przed rodzeniem i po rodzeniu. Są to zaprawdę dwie rzeczy różne, oddzielone od siebie nietylko w życiu starych dynastyj i w życiu miljarderów. I trzeba pamiętać, że kobieta i mężczyzna to dwa światy zgoła różne, które muszą być dla siebie tolerancyjne. I byłyby takiemi, gdyby nie sugestje idące z ustawodawstwa tworzonego dla głodnych przez sytych, dla młodych przez starców, dla kochanków przez ascetów. Kiedyż twórcza buntownicza młodość wyzwoli świat z pęt okrutnej gerontokracji i wróci mu radość i szczęście miłości, niczem na nikim nie wymuszanej?

Paweł Hulka-Laskowski



„SZKOŁA GENJUSZÓW" ANATOLA STERNA W TEATRZE LETNIM

Motłoch mieszczański znajdzie w sztuce p. Sterna dużo powodów do uciechy i entuzjazmu. Radość sprawią mu płaskie dowcipy i trywjalne scenki, a zachwyt wzbudzi potwierdzenie wyobrażeń, jakie ten właśnie motłoch ma o inteligencji, o pisarzach, o kobiecie wyzwolonej.

Sztuka p. Sterna nie jest satyrą, jak to chce w nas wmówić dyrekcja w reklamowym artykule, zamieszczonym w programie. Nie jest też „ukazaniem we wklęsłem zwierciadle światka naszych oficjalnych i pół-oficjalnych „genjuszów". Jest stekiem zmyśleń i fantastycznych bzdur, które mogą być miłe dla publiczności o poziomie najniższym i o smaku wzorowo niewybrednym. Pokazać naprzykład, rozwydrzoną idjotkę i przez usta „prostej dziewczyny" potępić w osobie tej idjotki „kobietę wyzwoloną" — jakaż to dobra przysługa, wyświadczona tępemu kołtuństwu!

Spekulowanie na gustach t. zw. szerokiej publiczności doprowadziło tym razem do sromotnej autodegradacji pisarza.

Ku końcowi tej sztuki autor uderza w jakieś tony rewolucyjne i w struny patosu moralnego. Jest to gorszące nadużycie. Pewnych spraw lepiej *w takiej* sztuce nie dotykać. Spekulacja to spekulacja, nie trzeba tu poruszać rzeczy, które do handlu literackiego nie należą.

Przygnębiające wydarzenie. *J. W.*

PRZYCZYNKI DO SPRAWY REFORMY OBYCZAJÓW

OCHRONA MACIERZYŃSTWA I DZIECKA W Z. S. R. R.

(Dokończenie).

Parę słów jeszcze o organizacji pomocy położnicom. W Rosji przedrewolucyjnej około 90% wszystkich połogów obywało się bez żadnej fachowej pomocy. Według przybliżonych obliczeń rocznie 30 — 40 tysięcy kobiet umierało w związku z ciążą i połogiem. Obecnie w miastach 98% kobiet ma zabezpieczoną pomoc połogową. Liczba łóżek dla położnic stale wzrasta. W r. 1914 naliczono w całem państwie rosyjskiem 4.709 łóżek. W r. 1925 sama tylko rosyjska republika posiadała 13.070 łóżek dla położnic (7.888 w miastach i 5.182 we wsiach); obecnie mamy ich (znów w samej tylko Rosji) 31.330 (18.620 w miastach i 12.710 na wsi): w stosunku do r. 1925 jest to wzrost o 136% w miastach i o 146% na wsi.

Troska o położnicę jest w Z. S. R. R. głównem zadaniem władz zdrowia centralnych, równie jak lokalnych: te ostatnie prowadzą swe agendy o wysokich budżetach, zaopatrzone w wysoko-kwalifikowany personel.

Postęp w sprawie pomocy położnicom oczywiście nie ogranicza się do kwestji ilości agend; przedewszystkiem jest do zanotowania postęp jakościowy. Każda instytucja dla położnic posiada 5 oddziałów: 1) oddział dla ciężarnych, 2) dla położnic, 3) dla noworodków, 4) oddział ginekologiczny i 5) oddział dla poronień. Przed rewolucją kobieta na wsi była prawie całkiem pozbawiona pomocy połogowej i podczas ciąży; stąd kolosalny odsetek zachorowań ginekologicznych. Obecnie wszędzie po wsiach założone są oddziały pomocy połogowej, wszędzie też są akuszerki, które obserwują kobiety ciężarne, dają im potrzebne wskazówki i t. p. Przejście od gospodarki indywidualnej na wsi do kolektywnej, z gruntu przeistaczając wszystkie warunki (socjalno-ekonomiczne i higjeniczne) życia rodziny, stworzyło szersze możliwości rozwojowe dla ochrony matki i dziecka na wsi. W gospodarstwie indywidualnem kobieta wykonywała wszystkie rodzaje pracy wiejskiej bez względu na stan jej zdrowia. Była to z reguły najcięższa praca aż do chwili połogu i tylko połóg, najczęściej bez żadnej pomocy fachowej, dawał kobiecie możność krótkiego pobytu w łóżku, czasem z koniecznością wstania już dnia następnego, ażeby znów przystąpić do pracy, jeśli nie w polu, to w domu, (obsługa żywego inwentarza, praca w ogrodzie, w izbie i t. p.). Gospodarka kolektywna umożliwia przesunięcie kobiet ciężarnych do lżejszej pracy. W życiu kołchozów weszło już w zwyczaj uwalnianie kobiet od pracy w ostatnim okresie ciąży i w pierwszym okresie po rozwiązaniu. Stąd — zmniejszenie się liczby poronień, martwych noworodków, dzieci słabych i niezupełnie donoszonych. Tą też drogą może się zapobiegać chorobom kobiecym oraz przedwczesnemu uwiądowi kobiet.

Tak więc kolektywizacja gospodarstwa rolnego ułatwiła organizację ochrony matki i dziecka na wsi, stwarzając w kołchozach,ześrodkowujących całe życie ludności, naturalny ośrodek dla instytucji O.M.M.

Można stwierdzić, że osiągnęliśmy istotny postęp w ulepszeniu zdrowia matki i dziecka, jak widać z liczb, charakteryzujących spadek śmiertelności dzieci i matek. W Rosji przedrewolucyjnej z 3 noworodków 1 umierał w pierwszym roku życia. W porównaniu do tych stosunków przedwojennych śmiertelność niemowląt w Z. S. R. R. obniżyła się o 30%. Trzeba podkreślić, że tak znaczny spadek śmiertelności dzieci nastąpił w ciągu bardzo krótkiego czasu oraz nie bacząc na straszliwe dziedzictwo carskich czasów w tej dziedzinie. Szczególnie wydatne zmniejszenie śmiertelności dzieci obserwujemy w wielkich miastach (do 50%): w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Odesie i in. W Moskwie i Leningradzie obecnie śmiertelność niemowląt nie przewyższa 13 — 14%, podczas gdy przed rewolucją sięgała 25 — 26%. Niemniej wydatnie zniżyła się również śmiertelność kobiet w związku z ciążą i połogiem. Szczególnie zaś spadła śmiertelność kobiet od gorączki połogowej po poronieniach sztucznych: jest to prosta konsekwencja sowieckiej polityki w sprawie abortów, zezwalającej na dokonanie sztucznego poronienia w szpitalu, o ile poronienie to zostanie uznane za wskazane; polityka ta wyklucza

nielegalne procedery poronieniowe, tę plagę wszystkich krajów kapitalistycznych.

Dla charakterystyki przytoczymy dane o śmiertelności od septicaemji w Leningradzie za lata 1928 - 1930. Na 1.000 połogów wypadało śmierci z powodu zakażenia popołogowego w r. 1928-ym — 1,25, w r. 1929-tym — 1,20, w r. 1930-tym — 0,90.

Dekret z dn. 18.X.1920 r. w sprawie poronień opiewa co następuje: „W ciągu ostatnich lat dziesięciu, u nas, równie jak na Zachodzie Europy, wzrasta wciąż liczba kobiet, decydujących się na sztuczne przerwanie swej ciąży. Prawodawstwo wszystkich państw walczy z tem zjawiskiem w drodze kar, nakładanych na kobietę, poddającą się temu zabiegowi równie jak na lekarza, który zabiegu dokona. Ta metoda walki, nie osiągając żadnych skutków pozytywnych, zmusza kobietę do szukania dróg nielegalnych i do tajnego dokonywania operacji, wskutek czego kobieta pada ofiarą osób, ciągnących stąd zyski, a do tego bardzo często — całkiem ciemnych. Następstwa są bardzo smutne. Około 50% kobiet ulega zakażeniu i około 40% ginie. Rząd robotników i chłopów zdaje sobie najzupełniej sprawę z ciężkich dla społeczeństwa następstw takich stosunków. Rząd prowadzi szeroką i systematyczną propagandę przeciw sztucznym poronieniom i uważa, że ustrój socjalistyczny oraz postępy w realizacji ochrony matki i dziecka doprowadzą powoli do wytępienia wogóle tego szkodliwego zjawiska. Obecnie jednak pewna liczba kobiet, wskutek działania starych przesądów widzi się zmuszoną poddawać się zabiegom sztucznych poronień. W celu ochrony zdrowia kobiet oraz ze względów eugenicznych, Komisarjat Ochrony Zdrowia i Komisarjat Sprawiedliwości zarządza, wychodząc z założenia niecelowości środków represyjnych i w celu walki z ciemnotą oraz nieuczciwością wykonywujących tajne poronienia, co następuje: 1) dozwolone są sztuczne poronienia w szpitalach, gwarantujących pacjentce maximum bezpieczeństwa; 2) zakazane jest wykonywanie tego zabiegu osobom bez dyplomu lekarskiego; 3) akuszerki, winne wykonywania sztucznych poronień, zostaną pozbawione prawa pracy w zawodzie i oddane pod sąd; 4) lekarz, wykonywujący zabieg w celu zysku, w innych niż podany wyżej warunkach (nie w szpitalu, a we własnem mieszkaniu) zostanie oddany pod sąd".

Dekret miał na celu nie walkę ze sztucznem poronieniem, jako takiem, lecz z tajnemi poronieniami, rabującemi życie dziesiątkom tysięcy kobiet rocznie i kaleczącemi na zawsze setki tysięcy kobiet.

W kodeksie karnym znajdujemy dodatkowo paragraf 140 w kwestji poronień:

„Zabieg sztucznego poronienia, dokonany nawet za zgodą matki przez osobę nie uprawnioną, względnie — przez lekarza w warunkach anatysanitarnych, będzie karany aresztem i robotami przymusowemi na okres do 1 roku lub karą pieniężną do wysokości 500 rb. We wszystkich wypadkach wykonania poronienia w celu zysku lub też bez zgody matki lub też z wynikiem śmiertelnym — winny wykonania zabiegu zostanie ukarany więzieniem do 5 lat."

Specjalna ankieta Komisarjatu Ochrony Zdrowia pozwala na wyciągnięcie następującego wniosku: legalizacja sztucznych poronień niemal całkiem wytępiła poronienia nielegalne. Odsetek kobiet, które poddały się zabiegowi nielegalnie, wyraża się w następujących liczbach: r. 1923 — 56,9, 1924 — 43,2, w 1924-ym — 15,5, w 1926-tym — 12,2, 1932-ym — 1,0. Stopniowo też zmniejsza się liczba osób, które mniej lub więcej ucierpiały od poronień. Wyniki śmiertelne poronień prawie wcale nie są obserwowane; obecnie na 20.000 poronień wypada w Z. S. S. R. 1 wypadek śmierci. W Moskwie, rozporządzającej wyjątkowo ścisłą statystyką, wypada nawet 1 wypadek śmierci na 23.000 poronień. Legalizacja sztucznych poronień *bynajmniej nie wpływa na spadek liczby urodzeń:* w Z. S. R. R. rocznie przybywa na każde 1000 osób 40 noworodków. Podczas gdy we wszystkich innych krajach liczby urodzeń szybko spadają, u nas roczny przyrost ludności sięga 3 miljonów.

Postępy nasze w pracy nad ochroną matki i dziecka zawdzięczamy w dużej mierze temu, iż cała praca od początku odbywała się *podług pewnego planu* i była oparta na naukowych podstawach. Dla opracowania metodologji pracy stworzono specjalne instytuty ochrony macierzyństwa i dziecięctwa: w Moskwie (r. 1922), w Charkowie (1923), w Leningradzie (1925), w Kijowie, Dniepropietrowsku i w innych miastach. Wszystkie te instytuty nietylko są ośrodkami naukowych opracowań zagadnienia ochrony matki i dziecka, ale również — metodologicznego kierownictwa tą pracą i przygotowania nowych kadr personelu w tej dziedzinie (lekarzy, sióstr, ochroniarek i t. p.). Obecnie praca niektórych instytutów tak się rozwinęła, że tworzą one już filje — odpowiedniki swe w podległych im rejonach kraju. Tak np. instytut w Leningradzie uznał za możliwe w r. b. otworzyć 5 filji w ośrodkach przemysłowych okręgu leningradzkiego. Filje instytutu w mniejszej skali prowadzą tą samą robotę, co Instytut.

Na progu nowej piatiletki nowe zadania powstają przed O. M. M. — skomplikowane i odpowiedzialne. Masowe budownictwo żłobków, najlepiej odpowiadających potrzebom matek-robotnic, żłobki przedłużonego dnia, żłobki całej doby) — przygotowanie olbrzymiej ilości personelu dla obsługi tych instytucyj — oto najważniejsze zadania O. M. M. w drugiej piatiletce.

W dziedzinie ochrony macierzyństwa z temi naczelnemi zadaniami współdziałać będzie organizacja najszerszej pomocy dla położnic, szczególnie na socjalistycznym odcinku gospodarstwa rolnego; szeroka i planowa walka ze sztucznemi poronieniami; sanitarno-oświatowa robota w dziedzinie higjeny płciowej; ogólne dążenie do uzdrowienia warunków kobiecej pracy i t. d.

Wykonanie tych olbrzymich zadań, które stoją przed ochroną macierzyństwa i dziecięctwa w drugiej piatiletce, okaże się możliwe jedynie przy dostatecznej liczbie pracowników w tej dziedzinie. Masowe i terminowe przygotowanie tego personelu (potrzeba będzie setek tysięcy ludzi) — jest to decydujący warunek dla realizacji wszystkich omówionych tu dróg do ochrony macierzyństwa i dziecka. W pracy tej więc muszą wziąć jaknajbardziej czynny udział same robotnice, którym zadanie tu udostępnią szeroko dla nich otwarte drzwi rozmaitych szkół, krótszych i dłuższych kursów dla przeszkolenia personelu O. M. M.

Dr. Julja Mendelewa

REPORTAŻ Z WIĘZIENIA

III.

CHOINKA

Zbliża się Wigilja. W całem więzieniu odczuwa się świąteczne podniecenie. Zdziwiony tem trochę, wypytuję — cóż tu się przewiduje na święta. Ano, właściwie niewiele. Na wigilijną wieczerzę — dadzą zwykłą piątkową kolację: śledź i kartofle z wody. Do tego dodadzą trochę kiszonej kapusty i jako prezent na gwiazdkę po 20-groszowej bułce na twarz.

Na parterze, w hall'u, będzie postawiona choinka, zapalą na niej świeczki, przyjedzie miejscowy biskup i będzie się z każdym więźniem dzielić opłatkiem. Program słabo atrakcyjny. A jednak nastrój mam od rana zgoła inny, niż codzień. W południe przychodzi do mnie z domu paczka. Jest opłatek. List z życzeniami, niestety, na długo wędruje do cenzury. Rozczulam się do łez, że jednak o mnie tak pamiętano; że biedni kochani ludzie, bardzo się może wysilili, żeby mi święta umilić. Cieszę się na ciasto, które postanawiam sobie podzielić na długi szereg dni. Cieszę się i tem, że oto teraz przez dłuższy czas, kiedy tylko zechcę, będę mógł coś zjeść smacznego.

Zapadł zmierzch. Zbierają nas i sprowadzają na dół. Zgórą 300 chłopa ustawiają w dwuszeregu wzdłuż ścian. Podwójna aleja szarych postaci prowadzi do choinki.

Stoję obok kamrata, którego mi wczoraj dali do celi. Oskarżony o dokonanie napadu na urzędniczkę sądową i odebranie jej aktów, kompromitujących jego ciotkę. Jego ciotka i rodzona matka, siedzą tu gdzieś w ściśle izolowanych pojedynkach. Wszyscy troje postawieni są pod sąd doraźny. Jemu grozi stryczek, — kobietom bezterminowe więzienie. Chłopak ma lat 18, trochę naiwny, nie wygląda na zdolnego do podobnego czynu. Zupełnie nie zdaje sobie sprawy z grozy swego położenia.

Zapalają ze 20 świeczek na dużej choinie, przybranej ubogo kawałkami waty drzewnej. Namiętnie wciągam powietrze nosem. Nic! Choinka tu nie pachnie! Subtelny jej żywiczny zapach zabity został tym zwykłym, codziennym, więziennym odorem.

Wchodzi naczelnik więzienia z całym swoim sztabem i ks. biskup z 2-ma prałatami. Biskup staje na tle choinki i mówi do nas. Przemawia o miłości Tego, czyje narodziny my dziś święcimy. Powiada, że my też Jego kochamy, tylko sobie sprawy z tego należycie nie zdajemy. Dlatego nas w tym uroczystym dniu Ekscelencja przedewszystkiem odwiedza i z nami pierwszymi łamie opłatek, bo On, Dzieciątko z Nazaretu, też „wszędzie chodził". Choć to nam, wbrew zapewne chrześcijańskiej tendencji, daje odczuć, w jak wybitnie paskudnem miejscu się znajdujemy, skoro odwiedziny takie muszą być „wytłomaczone", jestem jednak rozczulony.

Chór pod choinką śpiewa kolendy; biskup i naczelnik obchodzą wszystkich więźniów, z każdym się dzielą opłatkiem. Wzruszające było, jak czasem gęba jakiemuś oprychowi z typowo lombrozowskim wyrazem, rozjaśnia się niekłamanem zadowoleniem, że mu takie dostojne osoby życzą: „Przedewszystkiem zdrowia i wolności!" Poprostu jakby drab już jedną nogą był za bramą!

Wtem głośnie zabrzmiała znana zwrotka kolendy. A zaraz po tem doszedł mnie przez szczelnie zamknięte drzwi pobliskiej pojedynki, — głuchy rozpaczliwy jęk kobiety, a potem długie, beznadziejne, żałosne szlochanie. Intuicja rzekła mi, że to matka chłopaka, co przy mnie stoi. Spojrzałem nań z lękiem, bałem się, że usłyszy, pozna głos, odpowie wołaniem rozpaczy. Nie! Nie słyszy, czy też nie odczuwa, że to jego matka tak okropnie szlocha.

Zobaczyłem oczyma duszy całą otchłań rozpaczy tej tam za drzwiami obcej kobiety. Słucha ona owych pieśni o narodzeniu Dzieciątka, od dziecka kochanych, słucha nie, jak przywykła odkąd siebie pamięta, wśród najbliższych, w domu rodzinnym, w nastroju radości i pogody, lecz tu, w tym przeklętym gmachu nędzy i upodlenia, tu w ponurej samotni pojedyńczej celi. Grube drzwi tłumią te dźwięki znane i kochane i spływają one na jej zbolałą duszę, jakby pochodziły ze świata dalekiego, zda się, niedościgłego, bezpowrotnie utraconego.

Słucha i wyczuwa... Serce matki wyczuwa, że synek jej, drogi chłopak, który jeszcze tak niedawno dzieckiem radował się choinką, śmiał się do niej bez troski rok temu pod takiem samem Chrystusowem drzewkiem; ten chłopiec jest teraz tu, w tym okropnym szarym tłumie, którego odgłosy, szuranie setek nóg, wraz z pieśnią tu do niej dochodzą. Jej chłopak kochany, wypieszczony tu, w tym tłumie, tak samo w szarej kurcie ludzi wyklętych przez prawo. Jest tu teraz napewno... A za tydzień może go nie będzie ani tu ani nigdzie... Gdyby teraz chciał krzyknąć — usłyszy.

„W żłobie leży — któż pobieży..."

Uroczystość skończona. Rozchodzimy się. Mój chłopak — „doraźniak" gdzieś się zawieruszył. Wraca ucieszony.

„Wie Pan, moja mamusia tam siedzi. Widziałem jej kartkę na drzwiach".

Pokazuje na celę. Ta sama, z której przed chwilą ten straszny płacz dochodził. Więc odgadłem.

INTELIGENCI I PÓŁINTELIGENCI

A oto stajemy wobec skarbnicy wiedzy o tem, jak to padają w duszy człowieka moralne zapory i przegrody, jak po przełamaniu wszelkich przeszkód, powstaje w człowieku owa świadoma zła wola, którą prawo karze, mierząc karę wedle siły jej napięcia w danym czynie dostrzeżonej. Jak rodzi się w duszy człowieka, dotąd poczciwego, ten złodziej, który wedle Makuszyńskiego, „rodzi się w duszy człowieka nagle i napoczekaniu dojrzewa". Gdzież mamy szukać do zbadania tej świadomej woli karalnego czynu, jeśli nie u inteligentnych lub choćby półinteligentnych przestępców. Wypytuję więc i badam gorliwie.

Nie spotkałem jakoś ani powieściowych „czarnych charakterów", co aż duszę i krew mają tak czarne, jak atrament, z którego się wywodzą. Nie natrafiłem też jakoś na równie powieściowe indywiduum, co to dopiero po okrutnej walce duchowej ulega, albo konieczności, (chora matka lub zadłużony ojciec), albo też podszeptom szatańskiej kobiety, robi nieudolnie jakieś grube świństwo i jak dojrzały owoc z drzewa, wpada szczęśliwie do kryminału, gdzie lata trudni się tresowaniem szczurów lub pająków. Nic podob-

nego tu spotkać nie można. Brak oryginalności, jednostajność — wprost zabójcze. Najliczniejszymi w tej grupie to defraudanci i różni malwersanci.

Podchodzę do nich w przeświadczeniu, że wobec wyższego stopnia uświadomienia, pewnego wykształcenia, mowy być nie może o braku świadomej złej woli. A jednak?... Jednak okazuje się, że ten stopień poczucia winy bywa bardzo różny.

Urzędnik X-ej kategorji z urzędu ziemskiego, lat 29, pochodzi z porządnej, prostej rodziny. Ożenił się. Ma dziecko. Kocha bardzo rodzinę. Mała pensja nie wystarcza na opędzenie istotnych potrzeb. A tu chciałoby się niejednego — ponad potrzebę. I ludziom trzeba pokazać, że się jest czemś lepszem. Kiedyś napatoczył się jakiś chłopina. „Napiszcie, panoczku, podanie sami, jak trzeba". Urzędnikom niewolno pisać podań. No ale, cóż w tem właściwie złego, że się napisze? Krzywda się komu stanie, czy co? Napisał — wziął 5 zł.! Odtąd pisywał chętnie. A tu zjawia się nowy jakiś klijent daje za podanie nie 5, ale 20 zł. — „żeby tylko prędzej sprawę rozpatrzono". No i cóż takiego się stanie, jak on położy akta nie pod spód pliku „do załatwienia" a na wierzch? Jest wprawdzie mała krzywda dla tych co dłużej czekają. Ale jakże nieznaczna! Kwadrans może. Odtąd chętnie brał 20 złotówki — „żeby prędzej szło". Potem zjawia się gość, co prosi, żeby podanie nietylko prędko, ale i przychylnie załatwiono i daje 50 zł. I znów myśl prosta: „przecież adwokaci to samo robią i biorą setki" rozgrzesza i nasz urzędnik zabiega u referentów, wyjaśnia odpowiednio sprawy swoich klijentów przełożonym. Wszystko idzie, jak z płatka. I w domu zrobiło się dostatnio, na uroczyste występy nasz przyjaciel ma i smoking i lakierki — zaczął się nawet trochę bawić poza domem, popijać. Wreszcie zły los przysyła klijenta ostatniego. Też daje 50 zł. za napisanie odwołania, ale powiada, że jak je uwzględnią — on da dużo.... dużo więcej. Urzędniczyna bada sprawę... Okazuje się — beznadziejna. Przeciw roszczeniom klijenta przemawia jakieś stare planisko z czasów uwłaszczenia włościan. Papierzysko zbutwiałe, na zgięciach podklejonych skruszałe. I akurat trzeba trafu, że fatalna klauzula przy samem zgięciu. Jak trochę poskrobać, podkruszyć — nie będzie jej — i nikt na świecie nie pozna. Parę ruchów scyzoryka — wszystko załatwione. Zawahał się przedtem chwilkę — w tej chwilce stanęła mu w oczach ta suma. Takiej, jak żyje, w ręku nie miał. Zrobione. Nasz urzędniczyna zawiadamia klijenta, że sprawa, skutkiem jego starań, będzie przychylnie załatwiona. Nie wie, biedak, że druga strona w tejże sprawie, miesiąc temu zrobiła z planu uwierzytelniony odpis, w którym stoi, jak byk, ta fatalna klauzula.

Skandal, śledztwo, pakują chłopa do kryminału. Płacze, biega jak warjat po celi, ciągle powtarza „Ja sam nie wiem, jak się to stało". Dostał 2 lata.

Urzędnik Sądu Grodzkiego. — Powód w sprawie cywilnej wnosi opłaty. Sprawa czeka swojej kolejki. Czyż to jest takie konieczne, żeby, czekając na wokandę, ona miała wszystkie znaczki stemplowe nalepione? Nie! Poleży i tak. Ot, jak wejdzie na wokandę — musi być akt odpowiednio znaczkami udekorowany: taki sobie sekretarz, czy inny gryzipiórek kancelaryjny — pożycza sobie „na słowo" pieniądze na znaczki w sprawie X-a, a znaczki te kupuje za pieniądze ze sprawy Y-ka. Potrzeby Y-ka zaspakaja funduszem Z-ta. I t. d. kręci — licząc, że jakoś uciuła swoich pieniędzy i kręcić przestanie: wszyscy będą mieli znaczki. Ale częściej, robi się tak, że nie jeden X, ale 2... 3, 5... i 10 — iksów musi czekać na swoich igreków z markami. To opóźnia trochę wejście na wokandę. Skarga. Rzecz się wydaje. Chłopak robi nadludzki wysiłek i pokrywa brak. Jednak idzie do paki! Płacze biedak: „Nic nie ukradłem i nigdybym nie ukradł".

Albo taki filutek. Był ongi sekretarzem z gminie. Za coś wylali. Tuła się bez chleba po Warszawie. Troje dzieci. Stary druh spotyka go, bierze na wódkę i opowiada, jak sam biedował i nie mógł nigdzie, nie mając protekcji, dostać posady. Aż wpadł na pomysł: napisał sobie bilecik, polecający, za jakiegoś dygnitarza; poszedł do Kasy Chorych — nie ośmielili się u dygnitarza sprawdzać, dali świetną posadę. — W parę tygodni po tej rozmowie spotyka nasz filutek znajomka z wojewódzkiego miasta, sporą tam nawet figurę. Figura robi dygnitarza i rzuca niedbale: „Wpadnij Pan do nas — może coś dla Pana znajdziemy". Ten bierze sprawę na serjo, sprzedaje jakieś piernaty i po tygodniu zjawia się u łaskawego protektora. Ten trochę zakłopotany. „No tak, ja przecież nie mówiłem napewno, — niech pan zaczeka do Nowego Roku — wtedy będzie łatwiej". A nasz poczciwiec nietylko 2 miesięcy, ale 2-ch dni niema za co przeżyć. Wychodzi od protektora w zielonej rozpaczy; szatan, który, jak wiadomo, na takie okazje tylko czyha, przypomina mu owego druha z Kasy Chorych. Jak olśniony, wpada do sklepu, kupuje arkusz wytwornego papieru z kopertą, potem do szynku na jednego większego „dla kurażu" a stąd na pocztę i pisze list ...od premjera Sławka do wojewody: „za poważne usługi dla BB przy wyborach do Sejmu i Senatu, proszę serdecznie P. Wojewodę o udzielenie posady panu..." Z listem tym wali do wojewody. Przyjęcie z otwartemi ramionami i danie listu do pewnego starosty z załączeniem polecenia p. Walerego. Do starosty. Także przyjęcie cudowne. „Sekretarza gminy?"... „Zrobione! Którą gminę Pan chce?" Ale... (znów sprawka szatana) była to sobota i p. starosta na niedzielę jechał do Warszawy. Tam jakoś miał okazję zobaczyć podpis p. premjera... i po powrocie, z punktu naszego figlarza do paki. Fałszerstwo? Niezupełnie, bo nasz przyjaciel pisał i podpisywał własnym charakterem pisma. Raczej wyręczył on p. Sławka w korespondencji w sposób samowolny i bezprawny. Ale — tak czy owak — biedakowi chodziło o możność ciężkiej, uczciwej pracy. Traktował chłop swoją zbrodnię i stosunki w Polsce — na wesoło. Dali wesołkowi 4 miesiące.

N. N.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o podawanie nam adresów osób, którym należy posyłać okazowe numery „Epoki"

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Podpalenie Reichstagu było sygnałem wielkiej awantury podjętej przez nacjonal-socjalizm u siebie w domu, w Niemczech. To samo usiłuje rząd Hitlera osiągnąć na większą skalę, porzucając z krzykiem i hałasem Ligę Narodów w Genewie i jej instytucje. Mise en scène powtarza się z nieodzownemi zmianami: krzyk: „Oni podpalili", a potem podpalacze w roli zbawców.

Hitler tak przyzwyczaił się do tego gestu, że nieświadomie powtórzył w odezwie do narodu z powodu wyjścia Niemiec z Ligi Narodów ten sam frazes, co w odezwie o podpaleniu Reichstagu: w tej ostatniej mówi się o tem, że hitleryzm ocalił Niemcy przed podżegaczami wywrotowemi, a w odezwie z powodu ucieczki z Genewy powiedziano, że hitleryzm ocala cały świat od „zbrodniczych żywiołów, które czyhają na jego zgubę". One to szerzą oszczerstwa o Niemczech — pisze kanclerz — nie dając im pracować spokojnie.

Zarówno ta odezwa, jak wszystkie inne dokumenty urzędowe niemieckie usiłują przekonać świat o tem, że wszyscy spowodowali niemiecki atak na Ligę Narodów, tylko nie sam rząd niemiecki: wszyscy są winni—Anglja, bo dopuściła do obrad komisji śledczej w sprawie podpalenia Reichstagu, Francja, bo zabezpieczyła swoje granice nad Renem, wszyscy — żalą się mężowie stanu niemieccy — krzywdzą biedne rozbrojone Niemcy, postponują je, czynią z nich państwo drugiej kategorji.

Ale „podpalenie" na skalę międzynarodową nie dało takiego efektu błyskawicznego, jak pożar Reichstagu: bojówki z hakenkreuzem nie dzierżą władzy w całej Europie tak, jak na ulicach Berlina.

Liga Narodów nie rozleciała się i konferencja rozbrojeniowa nie została zwinięta. Kierownicy tych instytucyj mówią: posiedzenie trwa!

Jak w spaleniu Reichstagu, tak i tutaj trzeba szukać wszystkich winowajców, i pośrednich, i bezpośrednich. Tam — podobno jak głoszą głuche wieści — w porozumieniu z Hitlerem działało „mocarstwo naftowe" Deterdinga, który oddawna subsydjuje hitleryzm, sądząc, że ta światoburcza siła zdobędzie rynki dla jego nafty.

Tutaj za plecami rządu hitlerowskiego także znać cień ręki pomocnika i cień ten występuje dosyć wyraźnie.

Bez specjalnej komisji uważne przejrzenie gazet wystarczy, aby spostrzec, że w jednej tylko stolicy — w Rzymie— niespodzianka niemiecka z dn. 14 b. m. nie była wcale niespodzianką.

W niedzielę dnia 15 b. m. udawano tam zdziwienie, dawano do zrozumienia, że tego Włochy nie oczekiwały, ale jednocześnie sypały się obszerne i daleko idące zapewnienia uspakajające. Przecież istnieje pakt 4-ch — dowodzi *Giornale d'Italia* — podpisaliśmy go właśnie na ten wypadek, aby w gronie 4-ch mocarstw ułożyć się, gdyby na konferencji rozbrojeniowej do niczego nie doszło! A więc *nil desperandum:* zamiast wszyscy razem w Genewie, chodźmy we czworo do Stresy i tam się to wszystko ułoży.

Taka jest zasadnicza nuta artykułów prasy włoskiej po bombie niemieckiej w Ligę Narodów. Zdradza ona wyraźnie współudział dyplomacji włoskiej w spisku, współudział, który świadczy o zbyt daleko idącej obrotności i sprycie pałacu Chigi. Spryt za daleko posunięty nie pomaga, lecz gubi i świadczy o krótkowzroczności.

W Rzymie nie umiano ukryć śladów tej roboty. W sobotę rano, dn. 14 b. m. a więc w dniu, kiedy popołudniu wybuchła awantura niemiecka w Genewie, prasa włoska sięgnęła do wspomnień o Cezarze i na kanwie dzieła p. Georges'a Roux p. t. „La leçon de César" dowodziła, że zawsze w najdawniejszych czasach Rzym był rozjemcą pomiędzy Gallami (Francją) a Germanami (Niemcy).

Pomoc, której udzielił Cezar Gallom w 58 r. przyniosła porażkę Arjonistowi, i dzięki niej w ciągu 5-ciu wieków Germanowie nie przekraczali Renu.

Znowuż wspólna akcja z Teutonami w 52 r. udaremniła najście Vercingetorixa na Germanów.

Oto lekcja dziejów Cezara, wedle której postępuje Mussolini. Brzmi to wszystko bardzo pięknie i świadczy o dużem wyrobieniu dyplomacji włoskiej, o jej całkowicie samodzielnej roli. Ale znowu nie trzeba przesadzać: nasi współcześni to nie Arjonist i nie Cezar i nie Vercingetorix.

Najwidoczniej już w sobotę 14 b. m. przygotowywano opinję włoską do tego, że współczesny Cezar będzie musiał bronić Germanów od Gallów. Tenże Cezar zapomniał już pewno, że w 1926 r. wygłosił jedną z najgorętszych swoich mów w Senacie przeciwko pretensjom niemieckim do opieki nad ludnością niemiecką w Tyrolu włoskim.

Uczynioną mu propozycję zagwarantowania granicy Brennero wzamian za prawa dla ludności niemieckiej w byłej prowincji austrjackiej odrzucił, mówiąc, że jedyną gwarancją tej granicy jest jej siła obronna. A Niemcom jednocześnie wskazał, że nie mają prawa upominać się o mniejszości narodowe, bo sami gnębią u siebie Polaków i Duńczyków. Tak! Była kiedyś taka mowa Mussolini'ego: Cezar stał wtedy po stronie Gallów przeciw Germanom.

Dziś usiłuje być ich orędownikiem, sądząc, że przez zniszczenie Ligi Narodów zdoła skierować losy świata na kolana grubej czwórki i że tam uzyska to wszystko, co wydaje mu się nieodzownem dla dobra i szczęścia Italji.

Jest to nieporozumienie, w które fatalnie wikła włoską myśl polityczną nagół bystry i przewidujący umysł Mussolini'ego.

Opieka nad hitleryzmem, współdziałanie z nim, ułatwianie mu sytuacji nie przyniesie ani Włochom, ani nikomu korzyści.

Są inne, niż spryt, walory na świecie które zawsze z ciężkich prób i przejść wychodzą zwycięsko i narodom jako całości, zarówno jak jednostkom przynoszą pożytek.

Niedawno *Times* angielski w artykule wstępnym napisał takie niezwykłe, jak na nasze czasy słowa:

— Jest się głosem wołającego na puszczy, gdy mówi się, że demokracji nie należy rzucać w przepaść, musi jednak przyjść zrozumienie nieocenionych korzyści duchowych i politycznych, które przyniosły naszej epoce instytucje demokratyczne. My w W. Brytanji — pisze *Times* — wierzymy w swobodę dyskusji, w prawo mniejszości do tego, aby była wysłuchana, wierzymy w tolerancję religji i przekonań, wierzymy w instytucję wolnej prasy. Może nie jesteśmy doskonali, może to i owo trzeba zmienić lub poprawić, ale to są zasady, z któremi demokracje zachodu są związane aż do namiętności".

W tym samym czasie na zamknięciu kongresu socjalradykałów francuskich brzmiał głos premjera Daladier'a, który mówił:

— W chwili, gdy mamy dokonać wysiłku niezrównanego (chodzi o równowagę budżetu), parlament ulega napaściom ze strony przeciwnych sobie frakcji, które usiłują go zdyskredytować. Rząd z troskliwością zazdrosną chce utrzymać parlament w pełni jego prerogatyw, bo wie, że ustrój parlamentarny zdolny jest do zapewnienia lepiej, niż każdy inny wielkości ojczyzny".

I niema nikt wątpliwości, że W. Brytanja i Francja pomimo różnych przejść na drodze rozwoju demokratycznego rozstrzygną ciężkie zagadnienia aktualne, zachowując prestiż i wielkość narodu.

Całe poniżenie Niemiec na oczach przedstawicieli 53 państw zrozumie, kto odczyta ustęp z przemówienia delegata W. Brytanji p. Ornisby-Gore podczas dyskusji nad sprawą mniejszości w 6-ej komisji XIV Zgromadzenia Ligi Narodów:

— Należę do partji torysów - konserwatystów — mówił p. Ornisby-Gore. Co rok 19 kwietnia ja i moi koledzy z partji, odbywamy pielgrzymkę do pomnika jednego z dawnych wodzów partji konserwatywnej, składamy u stóp jego bukiety fijołków. Myślę o Benjaminie Disraelim, hrabin Beaconsfield, który był 3 razy premjerem Anglji.

Hr. Beaconsfield był potomkiem Żydów hiszpańskich wygnanych z Hiszpanji. Ale w uczuciach i myślach był patrjotą angielskim. Był chrzczony i spełniał obrządki kościoła anglikańskiego. Jednakże w ciągu całego swego życia publicznego i prywatnego, jako pisarz i mąż stanu dumnie głosił, że jest Żydem z Żydów, jak św. Paweł... Gdy Żydzi mają wszystkie prawa, gdy postępuje się z nim liberalnie i sprawiedliwie, są oni lojalnymi i cennymi obywatelami

„...Przeczytałem — kończył p. Ornisby Gore — to, co kanclerz Hitler napisał o teorji rasy w swojej książce „Mein Kampf" i przyznaję się, że nic z tego nie zrozumiałem i nadal nie rozumiem".

Przedstawiciele 53 państw bili oklaski mówcy angielskiemu; samotny, ze spuszczoną głową siedział delegat Niemiec von Keller i milczał.

Tak wyglądały dumnie odrodzone Niemcy wobec świata.

Awanturnicze wyjście z Ligi Narodów nic w tym obrazie nie zmieni i pomoc włoska, bardzo zresztą wyrachowana, okaże się tutaj zawodną. *St. Gr.*

W EPOCE

zamieścili dotychczas swe prace m. in.:

Boy-Żeleński, dr. F. Burdecki, Emil Breiter, Piotr Dunin-Borkowski, Jadwiga Baranowska, Helena Boguszewska, prof. Leon Chwistek, Stanisław Czosnowski, St. Czeczelnicki, Marja Dąbrowska, Jan Dąbrowski, Tadeusz Garczyński, red. Witold Giełżyński, red. Stefan Grostern, dr. Włodzimierz Jampolski, Jerzy Kornacki, Halina Krahelska, Jadwiga Krawczyńska, Irena Krzywicka, prof. Edward Lipiński, Henryk Lukrec, prof. Stanisław Małachowski-Łempicki, dr. Jan Muszkowski, Marja Milkiewiczowa, Wanda Melcer-Sztekkerowa, Zygmunt Michałowski, Kazimiera Muszałówna, Zofja Nałkowska, dr. Eug. Pragierowa, Wacław Rogowicz, N. Samotyhowa, Jerzy Stempowski, Andrzej Strug, Janina Strzelecka, Elżbieta Szemplińska, dr. Mieczysław Szerer, Leon Wasilewski, Józef Wasowski, Jan Waśniewski, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Józef Wittlin i Roman Zrębowicz.

TREŚĆ NUMERU:

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. OKÓLNIK 11 — TEL. 285-52 — KONTO P.K.O. 26.630.

REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 17 do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się.
PRENUMERATA kwartalna z przesyłką zł. 6.— zagranicą kwartalnie zł. 7.50 — numer pojedyńczy 60 groszy.
OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm.) zł. 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm.) gr. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA: JÓZEF WASOWSKI Z. 655 Odbito w Zakł. Druk. W. Piekarniaka Warszawa, Ordynacka 5.